ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE.

TOM IV.

Mylnie dołączono okładkę.
Środek jest wzięty z t. III, zesz. X „Ateneum" 1876
(sprawdz. B. Ochimowska).

WARSZAWA.
DRUKIEM JANA NOSKOWSKIEGO
Mazowiecka Nr. 11,
1876.

Дозволено Цчнзырою
Варшава, 20 Января 1877.

Pieśń Świętojańska
O SOBOTCE

oceniona przez

PROFESORA DR. RYMARKIEWICZA

wedle wydania

JANA KOCHANOWSKIEGO

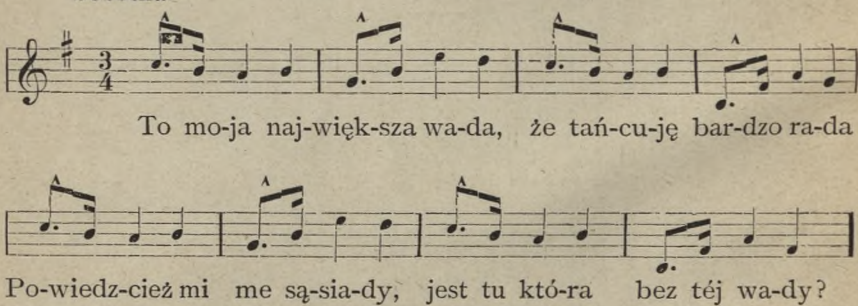
u

ANDRZEJA PIOTRKOWCZYKA

w Krakowie R. P. 1617.

Obertas czyli Oberek na odsiebkę.

Sobotka.



W wydaniu „*Jana Kochanowskiego*“ z r. 1617, które mamy przed sobą, a które p. Przyborowski uważa za VII-me z rzędu, (1) „*Pieśń Świętojańska o Sobotce*“ zajmuje miejsce *po* Pieśniach liczbowanych 24 a *przed* nieliczbowanemi dwoma, które wraz z nią i z owemi 24 liczbowanemi, razem stanowią Pieśni *Księgi wtóre.*

Miejsce to téj pieśni pomiędzy drugiemi a mianowicie między Pieśnią pod liczbą XXIV, opiewającą przyszłe życie w nieśmier-

(1) Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego str. 139.

telności, zaczynającą się od słów: „Niezwykłym i nielada piórem opatrzony polecę precz poeta z dwojéj złożony natury,“ a pieśnią nieliczbowaną, opiewającą nieograniczoną moc i dobroć bożą, zaczynającą się od słów: „Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary,“ którą że z Paryża nadeszła krótko hymnem paryskim nazywać tu będziemy,— z wielu względów nader jest uderzającém.

Czemu, skoro z osnowy podobniejsza raczéj do poprzedzających, niż do następnych, nieodebrała ona wraz z niemi swojego numeru XXV; ile że właśnie téj tylko liczby niedostawało, by księgi wtóre z pierwszemi zrównać?

Dla czego z nieliczbowanemi pieśniami umieszczona niejako pod jedną rubryką, kiedy ani podobieństwa do nich, ani związku z niemi żadnego niema?

Czemu, kiedy hymn paryski pierwszym jest utworem Kochanowskiego w języku polskim wykonanym, nie on, lecz właśnie Pieśń Świętojańska w rzędzie pieśni nieliczbowanych pierwsze zajmuje miejsce?

Czyżby dla tego do nieliczbowanych pieśni przyłączoną być miała, że jak te, tak i ona, — w rękopisie lub wydrukowana,— przez czas jakiś może osobno po kraju krążyły, nim je pierwszy wydawca Jana Kochanowskiego do zbioru pieśni przyłączył?

Czy nie dla tego czasem wzięła miejsce przed hymnem paryskim, że przed nim była utworzoną, że wcześniejszém od niego jest dziełem polskiem poety?

Czy wreszcie nie dostało jéj się toż miejsce przypadkiem? kto to dziś zgadnie?

Chyba przenikliwy a w pracach tego rodzaju niezmordowany umysł p. Przyborowskiego równie ciekawą na te pytania dać zdoła kiedyś odpowiedź, jak była ciekawą wiadomość, którąśmy niedawno temu co do „Pieśni o potopie“ tu czytali. (1)

Nam w téj chwili nie o to chodzi. Polecając tę kwestyą innym do rozwiązania, zaznaczamy miejsce osobliwe Pieśni Świętojańskiéj tu poprostu tylko dla tego, że acz obrazowo i symbolicznie, ale nader trafnie i doraźnie oznacza nam stosunek pieśni téj do drugich tworów poety,— jako téż położenie jéj w obec krytyki dotychczasowéj, — naco właśnie chcielibyśmy przedewszystkiém zwrócić uwagę.

Śród drugich dzieł wieszcza czarnoleskiego, między niebotyczne wyżyny wspomnianych dwóch pieśni spuszczona, leży Pieśń

---

(1) Ateneum Tom I, Zeszyt 3. str. 666.

Świętojańska u stóp ich potulnie skulona, jak owa polanka pasterska — śród turni tatrzańskich zaprzepaszczona, w dali mgłą górską zasłana.

Podobnie zaniechaną leży ona gdzieś tam na dnie myśli i pamięci narodu. Mało kto przy urodzinach jéj na nią zważał, mało komu dziś na myśl i do pamięci ona przychodzi. Gdy o dziełach Jana Kochanowskiego mowa, to Psałterz, Treny i niektóre Pieśni całą uwagę tak dalece zaraz na siebie ściągają, — że na drugie dzieła, — na Sobotkę w szczególności, już uwagi ni pamięci zwykle nie staje. Wszakże Odprawa Posłów to arcy dzieło w swoim rodzaju, aż do najpóźniejszych czasów uznania przynależnego nie miała. Podobny los zdaje się czekać Pieśń Świętojańską o Sobotce.

Z po za mgły porannéj, która tę poziomą polankę poezyi zaraz przy jéj urodzinach zakryła, dolatywały wprawdzie do czulszego ucha klasyków, zwykle po samych wirchach poezyi lirycznéj się pnących, czasami wesołe dźwięki, żartobliwe głosy, tęskne tony i rozkoszne hołubców odgłosy — (a te nas nigdy ku sobie nęcić nie przestaną) i te zwracając ku sobie chętne ucho, zniewalały ich choć w milczeniu do zwracania uwagi na Pieśń Świętojańską; — nikomu przecież dotąd nie zebrało się na tę odwagę, by idąc za ponętą owego głosu swojskiego, dotrzeć do celu i po za mgłą rozpoznać z bliska, co się dzieje w Sobotce!

To téż utwór ten Kochanowskiego dotąd mało jest znanym. Albowiem mimo wielkie uniesienie, z jakiém stronę jego rodzinną najnowsza krytyka uwielbiać poczęła, nic więcéj przecież nad to nie uczyniła, że podawnemu idąc „po raz utartéj drodze,“ tylko ślady klasycyzmu w nim daléj tropiła. Był więc i w tym razie, jak to mówią z wielkiéj chmury mały deszcz!

I przyszło ostatnimi czasy nawet do tego, że wypruwając jednę żyłkę klasycyzmu podrugiéj, a twierdząc przytém, iż „to sławie wielkiego poety bynajmniéj nie zaszkodzi,“ — najnowsi krytycy byliby w Kochanowskim *wieszcza narodowego* niemal uśmiercili, a Sobotce, rzekomo z błahych myśli (oprócz rozumie się klasycznych pomysłów), złożonéj, byliby niemal *sensu i związku* odmówili! (1)

Zdaje się więc, że będzie na czasie, gdy rozpoczniemy przynajmniéj usiłowania ze strony przeciwnéj, zmierzające do rozpoznania Sobotki przy rodzimém świetle, od strony ojczystéj, kiedy od

(1) Zobacz Tygodnik Illustrowany, rok 1875 N. 367 str. 28 i t. d.

strony klasycyzmu starożytnego i przy świetle greckiego Feba objaśnianie jéj, jak się zdaje, do ostatecznego doszło już kresu. Doczekały się gruntownego objaśnienia Treny (1); bogdajby i Sobotka równie gorliwego i światłego znalazła kiedyś badacza!

I.

Że stan wiadomości naszych o Pieśni Świętojańskiéj nie jest świetnym, że z jednéj strony, to jest ze strony narodowéj jest dotąd szczególnie mało zadawalniającym, a mianowicie, że jest takim jeszcze, jakim w roku 1842, widział go z boleścią serca Kraszewski (2), o tém przekonamy się, gdy przejrzymy historycznie metodę jakiéj w rozpoznawaniu dziel Kochanowskiego, a mianowicie w objaśnianiu Sobotki dotychczas się trzymano. Posłuży nam ta wiadomość oraz za wskazówkę, co i jak w kierunku przeciwnym dla poznania tego poematu uczynić należy.

W złotym wieku literatury polskiéj i to za życia jeszcze wielkiego poety dzieła jego, a mianowicie téż Pieśń Świętojańska o Sobotce, nie miały zaiste takiego powodzenia, ani doznawały takiego uznania, jakie się im słusznie należało, i jakiego sam dla nich pragnął poeta. Tak bowiem o tém w jednym wierszu swoim (3) mówi:

Sobie śpiewam a Muzom; bo kto jest na ziemi,
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?....
Nie dziw tedy, że ludzie cisną się za złotem
A poeta *słuchaczów próżny* gra za płotem,
Przeciwiając się świerczom, które nad łąkami
Ciepłe lato witają głośnemi pieśniami!...

a w innném miejscu:

Miasty wzgardę, on w równym szczęściu urodzony,
On ja,— jako mię zowiesz, wielce ulubiony
Mój Myszkowski,— nie umrę, ani mię czarnemi
Styx niewesoła zamknie odnogami swemi!

i znowu:

---

(1) Przez Felicyana. Warszawa 1867.

(2) Nowe Studja literackie T. II. str. III, „Cześć ci, wielki nasz poeto i zapoznany geniuszu!— Tyś wielki prostotą, czystością, wspaniałością i powagą twoją,— myśmy mali przy tobie! Nie widzim cię całego, dla tego nieumiemy cię cenić — dla tego i dziś jeszcze nie poznano się na tobie.“

(3) „Jan Kochanowski“ Muza str. 25 i Pieśni Księgi wtóre str. 254.

Przeto, jako was kolwiek prosty gmin szacuje,
Panny, którym lotnego konia zdrój smakuje,
Ja jeden niech wam służę, a za cześć poczytam
Sobie, że się *dróg inszych* niż pospólstwo ochwytam!

Że zaś przedewszystkiém uznania pragnął dla muzy swojéj sielskiéj i że tę głównie tu miał na myśli, za tém przemawia nietylko całe usposobienie Jana, z życiorysów jego znane, ale i wiersz który okazuje, jak z predylekcyą umysł jego zajmował się sielanką. Stanisław Porębski, przesyłając Kochanowskiemu w hołdzie,— zdaje się już po napisaniu Sobotki,— skotopaski swoje, wynosił zapewne,— w przedmowie, lub w liście polecającym,— pod niebiosa zalety sielankopisarskie wielkiego mistrza, mieniąc płód swój słabym onych naśladownictwem;—jak to w owych czasach—a i dziś zwyczajnie się pisze. A że może wypowiedział przy téj sposobności wątpliwość, ażali wielki mistrz będzie chciał przyznać się do tak niezdarzonego potomstwa swego,— więc Kochanowski krótko a skromnie odpisał:

Jeśli co ważne jest świadectwo moje,
Porębski *złoty*,—Skotopaski twoje
W téj wadze u mnie, żeby się mógł do nich
Theokryt przyznać! tak ja sądzę o nich. (1)

Niestosownym atoli przedewszystkiem był czas zjawienia się Sobotki, obojętny na ponęty poezyi sielskiéj; bo jak słusznie mówi Kraszewski: „Nie był to czas poetów, ale czas sporów religijnych, krytyki, sarkazmu,—czas tak przeciwny poezyi, jak przeciwne są sobie bieguny magnesu.“ A my dodamy, że krom tego był to czas, który— co do poezyi—głównie hołdował wysokiemu koturnowi klasycyzmu, w oczach którego niziny, jakie z siebie przedstawia prostotna sielanka,—ile pozbawiona formy i przyborów klasycznych,— podrzędne tylko zajmować mogły stanowisko.

Pokazało się to najwybitniéj w chwili, kiedy roku 1584 z temi słowami niemal na ustach:

.... że przedsię za laty
Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty;
A co mi za żywota *ujmie czas dzisiajszy*
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy; (2)

---

(1) Fraszek Księgi wtore str. 41. Skotopaski Stanisława Porębskiego, dotąd nie odnalezione, byłyby jak i w toczącéj się tu sprawie, tak pod wielu innymi względami niezrównanéj zaiste wagi!

(2) „Jan Kochanowski“ Muza str. 25.

kiedy z takim mówię żalem do współczesnych, a z taką nadzieją na przyszłość, zamknął nagle powieki zapoznany mianowicie co do poezyi sielskiéj wielki poeta.

Na wieść o nagłym zgonie Kochanowskiego rozległ się głośny lament po całym kraju. (1) Ze wszech stron pod niebiosa wynoszono zgasły talent; z uniesieniem wysławiano i wymieniano wszystkie dzieła, które w puściźnie zostawił; za największego we wszystkich poezyi rodzajach, za uniwersalnego uznawano go poetę, — a przecież — o sielankopisarstwie, o Sobotce jego żaden z wielu chwalców nie wspomniał.

Jan Januszowski np. największy wielbiciel, przyjaciel i pierwszy wydawca dzieł Kochanowskiego, w przedmowie do Jana Kochanowskiego z r. 1585, — wymieniwszy wszystkie dzieła łacińskie i mówiąc daléj „..... zostawił Psałterz Dawidów przekładania swego, zostawił Treny, *lekkie* (!) rzeką podobno, nuż Odprawę posłów greckich“ i t. d. „a do tych co przed laty wyszły: są Phaenomena, są Musae, jest Monomachia Parysowa z Menelausem, jest Dziewosłąb, jest Broda, są *Pieśni*, są rzeczy inne“..... wszakże o Sobotce z osobna nie wspomniał! Snać czuł, iż nie poleci jéj w oczach czytelników, dla których nawet Treny zdawać się mogły *lekkiemi!*

Podobnież Sebastyan Fabian Klonowicz, który najrozległéj, bo w 13-tu Żalach nagrobnych r. 1585 się odezwał, który w żalu VII nawet mówi:

... Ten Propertius miłosny i polski Tibullus,
Co czasem Lesbijéj śpiewa jak rzymski Catullus,
Leśnomówny *Theocritus* i on z bożodarnéj
Ziemie oracz Hesiodus, oracz gospodarny“...

o Sobotce z osobna nie wspomina.

Tak minął *wiek złoty* w literaturze naszéj a Pieśń Świętojańska z po za mgły pojęć i wyobrażeń ówczesnych wybić się na jaw nie zdołała, ni w świetle rodzimem stanąć, ni uznania w niém zdobyć sobie nie mogła. Albowiem sądzoną i cenioną pod owe czasy jedynie była z wysokiego stanowiska klasycyzmu, któremu przymiotami swemi dostatecznie odpowiedzieć niezdołała; ze stanowiska zaś narodowego, ludowego, nikt jéj w tenczas cenić nieczu się powodowanym i nie umiał. Zawierając w sobie klasyczności

(1) Porównaj nasz Przyczynek literacki pod tyt: *Lutnia Jana Kochanowskiego w sukcessyi*. Poznań u Żupańskiego r. 1857. str. 7.

za *mało*. a swojskości za *wiele*, nie odpowiedziała wymaganiom ówczesnego gustu i poszła dla tego w zaniechanie.

Była zatém Pieśń Świętojańska, jak cały „Kochanowski“ jak jego język zjawiskiem na swoje czasy *fenomenalném*, (1) które dopiéro w późniejszych czasach uznanie przynależne znaleść miało!

Nastały czasy *panegiryzmu*... Duch czasu przełamał zapory ścisłego klasycyzmu, a zniósłszy granice naturalne nieśmiertelnéj miary pięknosci, przelał się szumnie w bezmiar przesady i wybujałości klasycznéj. Z drugiéj strony również nieukrócony w poczuciu swojskości, przekroczył znów granice szlachetnéj prostoty i przyzwoitości sielskiéj, i wpadł na bezdroża prostactwa, rubaszności a nawet sprosności. (2) Był to duch wywrotu, duch romantyczności w swoim rodzaju. W takich czasach Sobotka Kochanowskiego z zacisza swego ani „na płytki grunt rozbujałych fluktów“, ówczesnego gustu wypłynąć, ani pokazać się mogła na lądzie wielkiego świata bez owéj togi arlekińskiéj, pstrocizną w oczy bijącéj, która naówczas jedynie popłacała i wziętość u ludzi jednała; ani téż „na parepie Belerophontowéj spuścić się chciała z rubasznością między gumna chłopskie,“ co „podczas“ także uchodziło. Więc pozostała na uboczu i bez wszelkiego rozgłosu.

To téż największy chwalca Kochanowskiego i najkompetentniejszy w sprawie téj świadek od strony klasyków z tego czasu, Kasper Miaskowski, który chwale ulubieńca jeden z najpiękniejszych swoich wierszów poświęcił,— wymieniając w nim i wysławiając z serdecznością, prawdą a ścisłością wszystkie dzieła wielkiego poety,— o Pieśnl Świętojańskiéj ani słówkiem nie wspomniał. (3)

A wszakże on to właśnie o sielankach Szymona Szymonowicza (4) tak piękny a tak trafny sąd wydał, że ten sąd stał się patentem dla Szymonowicza na pierwszego sielankopisarza w Polsce.

Między innemi mówi on tam do tegoż „Symona Symonidesa:“

Sielanki, albo Skotopaski twoje
Z gór syrakuzkich przywiodły nam zdroje

---

(1) Kraszewski Studja literackie.— Czy podobnie fenomenalnym na swój czas nie jest przypadkiem wydoskonalony język w modlitewniku Nawojki?

(2) Jovialitates Potockiego; Fraszki Kochowskiego i Żeńcy Szymonowicza,

(3) Zobacz wydanie nasze Rythmów Kaspra Miaskowskiego, u Żupańskiego, Poznań 1855. Część II str. 111 i 112. „Do Symona Symonidesa poety zamojskiego, i „Do tegosz na Sielanki.“

(4) które po raz pierwszy wyszły r. 1614 w drukarni akademii Zamojskiéj, a zatém już w 30 lat po zgonie Jana Kochanowskiego.

Theokrytowych strumieni,— nad które
Świat nie miał więtszych,— jeśli były wtóre!

Znać że w pokoju i słodkiéj swobodzie
Bądź pod jaworem, bądź pod lipą w chłodzie
Pasterskie fletnie przy nim się ścierały
A dźwięk uczony gaje odbierały!
Tamże ztąd brało pióro Maronowe,
Gdy przeniosło bukoliki owe .....

A tyś starł z nimi w słowieńskim języku,
Stanąwszy w gęstym przeciw nim szyku!—
Powiem po prostu, powiem, poeto chędogi,
Tyś sam Maronowe pasterskie odłogi!
Słowieńskim tyś sam rythmem ozdobnie ponowił
I znowuś tu Tytyra z Daphnim w *Polscze* powił!...

Lecz jeśli podczas (czasami) z zamku i grof nadół zjedzie
I gumna na stępaku chłopów swych objedzie,
Tak i ty — na parepie Belerophontowy
Spuść się do nas, niosąc nam płód Thalijowy! (1)

Z drugiéj strony znów, ze strony narodowéj, nic wprawdzie nie mówiąc o Sobotce, poeci ówcześni sielscy, jak Szymonowicz, Zimorowicze i Gawiński, — podobni do owych średniowiecznych rycerzy— rabusiów, co gmin zamożny z zamków swoich napadali, milczkiem na Pieśń Świętojańską spadali, obierali ją z klejnotów, a potém — jak np. owi rycerze — rabusie córek Cyda na obrazie Lessera— zrabowaną w lesie niepamięci zostawiali!

A że materyał ze Sobotki zdarty, nie był ani dość wydatnym, ani dość drastycznym na owe czasy, przeto, wcielając go do swoich utworów, albo naśladując po swojemu w sielankach, dla lepszego sprzedania przerabiali go i przystrajali, nadawając mu formę modzie ówczesnéj odpowiednią.

I tak Szymonowicz, który, zaiste, najmniéj łupu cudzego był potrzebien i który też rzekomo „najmniéj był chciwym na rzeczy

---

(1) parepa = szkapa, hetka.— Belerophon = śmiały rycerz na pegazie wzbijający się do Olimpu.— Thalia = muza wesołéj poezyi.— Sens wiersza całego ten: nie pnij się na złociste pałace, ni na cudzoziemskiego ducha wyżyny,— ale raczéj zostań sielankopisarzem poziomym, ludowym!

cudze," (1) wszakże i on, nietylko pochop wziął z Kochanowskiego do wcielenia żywiołu swojskiego wiejskiego do sielanek swoich klasycznych, oraz do zniżania tonu ich do poziomu sielskiéj polskości, ale nawet parafrazował całe pieśni i ustępy z *Sobotki*, częstokroć aż do wyrażenia,— aż do rymu nawet je naśladując.

Pieśń XII Sobotki najwyraźniéj jest parafrazowaną w pieśni którą Bielowski u Szymonowicza nazwał: „*Wiejska szczęśliwość.*" (2)

PANNA XII (w Sobotce śpiewa:)

Wsi spokojna wsi wesoła,
Który głos twéj chwale zdoła?....

Człowiek w twéj pieczy uczciwie
Bez wszelakiéj lichwy żywie....

Inszy się ciągną przy dworze,
Abo żeglują przez morze,
Najdziesz, kto w płat język dawa,
A radę na funt przedawa....

Oracz pługiem zarznie w ziemię,
Ztąd i siebie i swe plemię
Ztąd roczną czeladź i *wszytek*
Opatruje swój *dobytek.*

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna....

A gospodarz, wziąwszy siatkę,
Idzie mrokiem na usadkę,
Abo sidła stawia w lesie
Jednak zawżdy co przyniesie!...,..

A niedorośli wnukowie,
Chyląc się przy starszéj głowie,
Wykną przestawać na male.
Wstyd i cnotę chować w cale!

Toż samo, w tym samym niemal porządku Szymonowicz w Wiejskiéj Szczęśliwości tak wyraża:

---

(1) Felicyan w rozbiorze Trenów Jana Kochanowskiego.

(2) Zobacz szacowne ze wszech miar wydanie *Sielanek Szymonowicza* przez prof. Stanisława Węclewskiego. Chełmno 1864. str. 145.

Szczęśliwy człowiek który krom zazdrości
Żyje spokojnie na ojczystéj włości,...
Który w *płat* miłéj ojczyzny nie *dawa* (1)
Ani się dworskim niewolnikiem stawa....
A z ziemie jego praca sprawiedliwa
Lichwą stokrotną nagrodzoną bywa.

Ztąd małe dziatki, ztąd żonę, ztąd *wszytek*
I z robotniki żywi swój *dobytek!*
Jemu w jesieni sady barwę mienią,
Jemu się jabłka po drzewach rumienią
Jemu pasieka hojne miody dawa,
Jemu się wełna po owcach dostawa....

Zatém pod borem gospodarz ochoczy
Gęste obierze (sieci) na dziki zwierz toczy.
Aż słońce pada, nocne wstają zorze,
A bydło rycząc idzie ku oborze.

On upragniony korzyść niesie z łowu,
Żona wieczerzę gotuje z obłowu.
Synowie mali ku ojcu się mają
K'cnocie wczas wykną, na male przestają!—

Zwrot o dobréj gospodyni powtarza się zresztą także i w *Żeńcach* Szymonowicza; a tam znowu Pietrucha tak ten śpiew kończy:

Ta i czeladkę i dom porządnie sprawuje,
Ta i dostatki wszystkie wcześnie opatruje!....
Uczciwy stan przynosi, uczciwe sumienie:
Zatym Bóg błogosławi, zatym dobre mienie,
Zatym spokojne życie i wszystko się wiedzie.—
Kto bez Boga chce wskórać, sadzi się na ledzie! (2)

a to przypomina ze Sobotki Panny I przestrogę:

Pracuj we dnie, pracuj w nocy,—
Próżno bez Pańskiéj pomocy.
Boga, dzieci, Boga trzeba.
Kto chce syt być swego ohleba!

---

(1) niesprzedaje swego dziedzictwa.

(2) Szymonowicz w Sielankach, jak Kochanowski w Sobotce, przytacza przysłowia narodowe; jak tu np. sadzi się na ledzie = osiada na lodzie; buduje zamki na lodzie.

a w *Zalotnikach* Szymonowicza znowu dwuwiersz następujący:

Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniéj starości nędze nie czuje!—

Pierwsza para w *Kołaczach* Szymonowicza, zaczynając taniec, tak się odzywa:

Panicu, co tu z panną siedzisz za tym stołem,
Tobie teraz wiedziem taniec *pięknem kołem.*

co przypomina Kochanowskiego Panna III:

Za mną, za mną, *piękne koło*,
Opiewając mi wesoło!

Podobnych parafrazowań, reminiscencyi i naśladowań moglibyśmy zaiste przytoczyć więcéj (np. Panna VII w Sobotce, a Panna w Kołaczach), gdybyśmy się nie bali nadużyć cierpliwości łaskawego czytelnika, która i tak już z konieczności wystawioną tu jest na ciężką próbę.

Sądzimy wszelako, że i to cośmy przytoczyli wystarczy na przekonanie, jak dalece, i w jaki sposób, Szymonowicz naśladował, rozrabiał i wcielał do swoich sielanek, nic o tém nie wspominając, Pieśń Świętojańską o Sobotce.

Podobnie postąpili sobie następcy Szymonowicza i mniemani *jego* naśladownicy. (1)

U Zimorowicza w sielance X *Zalotnik* śpiewa:

. . . . . kiedy Sobotkę, *jako czas niesie*
Zapalicie na błoniu równém, lub *przy lesie.*

co bardzo przypomina Kochanowskiego (Pieśń wstępną)

. . . . Sobotkę jako *czas niesie*,
Zapalono w *czarnym lesie*

albo: Moje miłe rówiennice,
Powiem wam swą tajemnicę,
Żałosna nie mała, szkoda mię spotkała;
Pół roku minęło, serce mi zginęło!

---

(1) Felicyan. Treny Jana Kochanowskiego, mówi: ,,Zimorowicz w Obmowie sw. - ich Sielanek mówiąc że Szymonowicza idzie śladem, żywcem wypisuje z Sobotki.

Co przypomina w Kochanowskiego Sobotce Pannę V-tą.

Zwierzęć się gromado moja.... itd.

W Roxolankach Zimorowicza (wydanie Lipskie str. 192 i 180) Marantula i Helenora tak śpiewają:

Samam ja te kwiaty w ogrodzie mym lubym
Urywając, cierniem zraniłam się grubym.
Przyjmijże mój najmilszy, kochany,
Odemnie ten wianeczek różany!......

Już to próżno, mój kochany, przyznać ci się muszę,
Zraniłeś mi nie pomału serce me i duszę.
A nie dałeś mi pociechy inszéj w chorobie,
Tylko tę, że ustawicznie myślę o tobie.

Albowiem, lubo dzień po niebie światło rozleje,
Lubo smutna noc czarnym świat płaszczem odzieje,
Żal mię trapi bez przestanku ciężki niebogę,
Że bez ciebie, namilejszy, wytrwać nie mogę!

co oczywiście parafrazą jest Panny IV w Sobotce:

Komum ja kwiateczki rwala
A ten wianek gotowała?
Tobie, miły, nie inszemu:
Boś ty sam mił sercu memu!

Włóż na piękną głowę twoję
Tę rozkwitłą pracę moję
A mnie samę na pieczy miéj,
Toż i o mnie sam rozumiéj!

Żadna chwila ta nie była
Żebych cię z myśli spuściła;
I sen mię pracy nie zbawi—
Śpię a myślę, by na jawi!

U Gawińskiego cała Sielanka I (wyd. Lipskie str. 135) wyraźną parafrazą znowu jest Panny XII w Sobotce. Dla przekonania czytelnika przytoczymy tu niektóre z niéj ustępy:

Wieś spokojna, wieś miła i lubych skarbnica
Wczasów; — gdzie spojrzysz wszędzie pokój się zaszczyca!

Wieś wesoła ze swego się pyszni położenia,
Że wygód i dobrego stolicą jest mienia. ....

... Że swéj syt jest fortuny, bo mu bróg, stodoła
Pewne jego dostatki, na co chce wydoła....
Co wyliczę? snaćby mię od porannéj *zarze*
Słońce bieżąc na zachód w swéj złocistéj Karze
Pierwej uszło, niźlibym wypowiedział *wszytki*!
Wczasy miłe, zabawy i wiejskie *pożytki*!

co oczywiście odgłosem jest śpiewu Panny XII:

Wsi spokojna, wsi wesoła
Który głos twej chwale zdoła?...
Oracz pługiem zarznie ziemię
Ztąd i siebie i swe plemię,
Ztąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.
Dzień tu; ale insze zorze
Zapadłyby znowu w morze
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wiesne wczasy i pożytki.

Panna XII Sobotki zdaje się najbardziéj ogółowi ówczesnemu przypadała do smaku; gdyż i żywot Ślachcica we wsi p. *Andrzeja Zbylitowskiego* 1597 a przez księcia Zyg. Czartoryskiego wydany w Poznauiu 1853 niczem innym jest, jak tylko obszerną parafrazą Panny XII, mianowicie ku końcowi (str. 23).

Tak to sielankopisarze XVII wieku naśladowali i przywłaszczali sobie poprostu *Sobotkę* Kochanowskiego; a żaden o niéj ani wspomniał.

Jakkolwiek atoli naówczas Pieśń Świętojańska bądź to ze strony klasycznéj, bądź ze strony swojskiéj, do gustu panującego wprost nie przypadła, a to-dla „statecznéj swojéj na wszem pomiary" jak w złotym wieku mawiano,— to przecież zaznaczyć należy, że mimo to znajomość jéj w tym okresie widocznie postąpiła. Poznano i uznano w niéj żywioł narodowy, a faktycznie przyznano nawet, że żywioł swojski, jako materyał do tworzenia sielanki ojczystéj, przydatnym być może. W rozumieniu czasu owego nie był w Sobotce żywioł ten dość strojno tylko, ni dość dosadnie przedstawiony, (1) czyli, że nie umiał go Kochanowski na targowisku ówczesnego gustu należycie sprzedać.

---

(1) jak np. u Paska, Wacława Potockiego i t. p.

Jeżeli w złotym wieku treść Sobotki przeważnie zbyt swojska, stała na zawadzie panującemu gustowi,— to w wieku makaronicznym niezadowalniała przedewszystkiem jéj *forma*, zbyt skromna, zbyt umiarkowana.

Nastąpił *wiek Stanisławowski*. Wyuzdana swawola gustu w dziedzinie piękna uprzykrzyła się i ustąpić musiała miejsca umiarkowaniu, trzeźwemu sposobowi widzenia rzeczy. Wszystkie dążności i własności panegirycznego okresu potępiono, wyśmiano i wyklęto. Przedewszystkiem zaś odtrącono ze wstrętem język makaroniczny, a hasłem nowéj ery uczyniono „czystość języka ojczystego.“ Toż i w przedstawianiu rzeczy i we wykładzie myśli pstrokaciznę odrzucono, szum i przesadność w pomysłach wyszydzono. W miejsce tego wszystkiego wszystkiemi porami wciągano w siebie panujący na onczas w Europie gust francuski, którego znamieniem główném: umiarkowanie i dworność. Poeci nasi patronowani przez Stanisława Augusta, na wzór Ludwika XIV, po za klasycyzmem francuskim nic nie widzieli: starali się przedewszystkiem o wyszukany i wykwintny wyraz, o wyrafinowany koncept i dowcip, o dyplomatyczną wytworność, o wyrachowaną czułostkowość, o dominującą we wszystkiém konwencyonalność.

Naruszewicz, Kniaźnin, Karpiński, z wielkiém powodzeniem uprawiali Sielankę; Trembecki przyswajał sobie język Kochanowskiego; Karpiński rzekomo go uprzystępniał (a psuł rzeczywiście w Psałterzu). Krasicki, niekiedy naśladowca, wielkim był wielbicielem czarnoleskiego poety (1); żyła więc jeszcze nawet pamięć Jana z Czarnolesia, a krom niego miano co do sielanki wzór także Szymonowicza; wszystko wszakże nic niepomogło! Skoro przyszło do pisania sielanek, lub do ich oceniania— to wraz zapominano o Kochanowskim, o Szymonowiczu, a w ich miejsce stawała wzo-

---

(1) czego pamięć zostawił między innemi w Liście opisującym „Wyjazd z Warszawy“ w którym mówi:

Darmo szukałem w odmianie wieczystéj
Owéj rozkosznéj lipy rozłożystéj,
Pod któréj niegdyś ulubionym cieniem
Wdzięczném *mąż wielki* rozrzewniał się pieniem.
Widziałem miejsca, w których się zabawiał,
Miejsca gdzie wdzięczne *Sobótki* odprawiał,
Gdzie grzebiąc dzielne przymioty w ukryciu
W ziemiańskiém szczęście upatrywał życiu!

rem pani Deshouillère z niezrównanym, z czułostkowym, dworskim swoim wykwintem. Krasicki oceniając w „*Rymotworstwie*“ sielankopisarzy polskich, pomijając Karpińskiego, daje przed Kochanowskim pierwszeństwo Szymonowiczowi. (1)

W obec takiego usposobienia umysłów *Sobotka* nie mogła zająć miejsca przynależnego. Ze względu na klasycyzm swój, w tych czasach klasycznych byłaby uszła; ale co do rodzimości,—żywiołu, z którego była złożoną, nie była ani dość wykwintną, ani dość konwencyonalnie czułą, a była zbyt prostaczą,— by mogła zdobyć sobie uznanie społeczności ówczesnéj.

Jeżeli co, to chyba podziwiano w niéj język i ową *miarę* klasyczną, która była na czasie, a która w tak wysokim stopniu właśnie znamionuje Sobotkę. Pod tym względem widać i w tym okresie postęp w znajomości Pieśni Świętojańskiéj. Pierwszym atoli który w literaturze naszéj o „*Sobotce*“ z osobna wspomniał, był dopiero J. P. Woronicz. W „Rozprawie o Pieśniach narodowych“ (2) chwaląc Jana Kochanowskiego, jako poetę, „w którego pieśniach i śpiewach wszystko się znajduje, co tylko chrześcianina, człowieka i Polaka obchodzić może,“ tak mówi daléj: “Pieśni wybrane Kochanowskiego, *a w szczególności jego Śpiewy świętojańskie*, *czyli Sobotka*, mogą służyć za pęzel, jak można w pierwszéj młodości niewinne zapały trafnie malować, aby „*skromności* powabniejszéj nad *wdzięki* całą zasługę zostawić.“ (3)

Z tym sądem zaczęła się nowa era nietylko dla Sobotki,— ale i dla Literatury naszéj w ogólności. Nastał bowiem *Romantyzm*. Wszystko co było narodowe, ludowe, gminne znalazło wielbicieli. Chciwie zbierano, przerabiano, naśladowano i opisywano zwyczaje, zabobony, gusła i podania, baśnie i gadki ludowe. Odrzucano zaś ze wstrętem, co trąciło szkołą klasyczną poprzedniego okresu. I zawrzała stąd zacięta romantyków z klasykami walka, w któréj zaniosło się na wielkie rzeczy. Ale kiedy ustała wrzawa, opadła kurzawa i rozeszły się dymy bojowe;— skoro zaszły nawet

---

(1) Dzieła. Tom III. str. 26, tudzież str. 146. Wydanie Warsz. Glücksberga 1829.

(2) Roczniki Warsz. Tow. Przyjaciół Nauk III. 395.

(3) „la grace plus belle que la beauté!“— Jak dalece Woronicz musiał sobie upodobać ten poemat, dowodzi i ta okoliczność, że w pałacu swoim biskupim w Krakowie pomiędzy obrazami narodowymi kazał Stachowiczowi wymalować także Sobotkę— Gołębiowski Gry i Zabawy str. 295. Muszą się gdzieśkolwiek znajdować jakieś szkice, kopie, lub podobizny tego obrazu, których nie zdarzyło mi się widzieć; a wątpię, iżby rycina u Kolberga: Lud Serya II, Sandomirskie, (pag. 123) albo w Sobotce Goszczyńskiego illustrowanéj (str. 10) miały obrazowi temu odpowiadać.

za chmurę Zofiówka i Laura z Filonem,— zajaśniały na firmamencie poezyi narodowéj postacie jak Wiesław, Pan Tadeusz, Mohort.

Przy szale namiętnym, z jakim zrazu wynosić zaczęto wszystko co ludowe i gminne, zdawało się, że poezya sielska, do wielkiego dojdzie znaczenia. Tymczasem nie tak się stało: romantycy nowatorowie, zapaleni kawalerowie serwenci poezyi sielskiéj, poniechali ją, gdy upiory, ćmy, zabobony, gusła i czary i mary w opinii powszechnéj przepadły. Wtenczas to rwąc się do rzeczywistości, i przemieniając się jak Gustaw na Konrada w Dziadach, przechodzili oni albo do obozu przeszłości, albo do wieszczb proroczych, lub pragnień nieoznaczonych przyszłości,— na świecie sielskim zaś jeden tylko został trzeźwy Wiesław, którego towarzyszkami zostały późniéj: Wiochna i Rusałki i t. p.

Co się zaś tyczy Sobotki, ta poetom i literatom w czasach Romantyzmu do smaku przypaść nie mogła: alowiem nie była dość gminną, ni guślarską z jednéj,— a była zbyt klasyczną z drugiéj strony; więc albo od niéj stronili,— albo klasycyzm w niéj ścigać i jakby mszcząc się za to, że mąci w niéj czystość żywiołu narodowego niemal namiętnie prześladować zaczęli.

Brodziński mający tu głos najważniejszy, wszakże mówi: (1)

Nie możemy sądzić poprzedników według naszego tylko smaku, lub panującéj mody,—ale wedle *ich* wieku... Smak u nas ze stanem społeczności trzy razy się zmieniał, a Kochanowski wtenczas był cenionym najbardziéj, kiedy smak był najlepszy.... Dziś, mało zyskawszy przez naśladowanie Francuzów, idą poeci nasi za Anglikami i niemcami, a własna, ojczysta, literatura wciąż leży odłogiem!... W takim usposobieniu umysłów do poezyi wątpię, ażeby wszyscy wedle panującego dziś smaku umieli piękność Kochanowskiego ocenić: nie wszyscy zapewne w nim będą smakować.... W Sobotce zostawił *lekkie pieśni* pasterskie (?), ale dowiódł, że znał ducha tego rodzaju poezyi.

Trafnie więc ocenił Brodziński i czas swój i Sobotkę, któréj wielkie przyznawał zalety; a mimo to (na str. 76) mówi: „Pierwszym a podobno najlepszym pisarzem pasterskiéj poezyi jest u nas Szymon Szymonowicz.“ (!)

J. I. Kraszewski, jeszcze w r. 1842, przyznaje się do nieznajomości Kochanowskiego, mówiąc: (2) „My sami, co to piszemy, wy-

(1) Dzieła T. IV. Literatura str. 8. 9. i i. Wydanie: Poznań 1872 u F. K. Żupańskiego.

(2) Studja literackie T. I. str. 106 i i. Wilno 1842.

znajemy, długo bardzo nie widzieliśmy w Kochanowskim nic nad twórcę języka (który u niego na swą epokę jest fenomenalnym, jakby cudem nagle pod jego piórem urodzonym i do wysokiego stopnia wykształconym)... A przecież Kochanowski jeden w XVI wieku już daje przykład studyowania natchnień gminu i jeden tylko tworzy w jego duchu, nie rojąc sobie jakiegoś konwencyonalnego pastuszego ludu, ale z prawdziwego biorąc wzory...

Seweryn Goszczyński potém, zauważywszy, iż „Pieśni Świętojańskie Kochanowskiego są napisane wprawdzie z *powodu* uroczystości Sobotki,— ale przez naśladownictwo cudzoziemskiéj literatutury nie dają o tym obrzędzie *żadnego wyobrażenia*," sam wziął się do napisania obszernego poematu opisowego pod tytułem „Sobotka." (1)

I temu to poematowi zawdzięczamy wreszcie pierwszy obszerny a gruntowny rozbiór Pieśni Świętojańskiéj Kochanowskiego, wykonany przez Dra Piotra Chmielowskiego, w artykule „Sobotka, czyli zestawienie dwóch wieków i dwóch indywidualności,' ogłoszonym z okazyi pięćdziesięcioletniego jubileuszu pisarskiego Seweryna Goszczyńskiego, dziś już nieżyjącego poety. (2)

Ale i ten nowy wielbiciel poezyi Kochanowskiego, który tak piękne wypowiedział zdanie, że „od czasów Studjów Kraszewskiego Pieśń o Sobotce uważaną była za różaną jutrzenkę na niebie naszéj poezyi narodowéj,— w któréj pierwiastek ludowy wielką miał odgrywać rolę," wszakże i on celem udowodnienia zdania swojego nie zwrócił się ku rodzinnemu światłu, by niém objaśnić Sobotkę, tylko pozostał „na raz utartéj drodze" (—nitimur in vetitum—) i w starożytnéj poezyi klasycznéj rodowodu dla pomysłów Janowych śledził. „Mając, jak mówi, w oryginalność pomysłów Jana zachwiane zaufanie przez p. Przyborowskiego," który „aczkolwiek nie wszystkie wskazówki jego są trafne," przecież wskazał niektórych pieśni Sobotki źródło w poezyi starożytnéj,— woli i on „celem gruntowniejszego poznania wielkiego autora," dalsze robić na dotychczasowéj drodze poszukiwania, niżeli śledzić „owych skarbów poezyi ludowéj," o których twierdzi, iż „znane były Kochanowskiemu." Czyni on to wprawdzie z niejakim żalem, czuje nawet potrzebę usprawiedliwiania się ze zbytniéj może w kierunku tym gorliwości;— ale jednak czyni!

---

(1) wyszedł ten poemat naprzód w Ziewoni lwowskiéj na rok 1834; następnie otrzymał przepyszne wydanie illustrowane w Petersburgu 1857.— Wrocławskie wydanie Schlettera skromniejsze jest z r. 1852.

(2) Zobacz Tygodnik illustrowany z roku 1875. Nr. 397. i n.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli, pokazuje się więc, że:

1) wiadomości o Sobotce Kochanowskiego z biegiem czasu, acz zwolna, ale przecież krzewiły się;
2) objaśnianie i ocenianie poematu tego wyłącznie i jedynie odbywało się przez porównywanie go z żywiołem klasycznéj poezyi starożytnéj; i że
3) nikt dotąd nie pokusił się przyjrzéć się jemu ze stanowiska poezyi narodowéj, ludowéj, czyli światłem samego obrzędu Sobotki objaśnić go, a z pomysłami jego odnieść się do poezyi gminnéj.

II.

Twierdzić nie można,—już w obec tego, co się dotąd powiedziało,—iżby literaci i krytycy nasi, przeczuwać nie mieli, że w Pieśni Świętojańskiéj o Sobotce zawartą jest treść narodowa, i pieśń ta jest odgłosem rzeczywistym, istniejących może dotąd jeszcze pieśni gminnych. Owszem, przyznać należy, iż od czasów mianonowicie „Studyów Kraszewskiego nad Kochanowskim"—nie było prawie ani jednego literata, ni autora literatury polskiéj (1), który by domniemania tego nie wypowiedział. I dla tego właśnie tém więcéj zadziwiać powinno, że nikomu z nich do myśli nie przyszło, by tak żywo uczuwane i trafne przypuszczenia jakkolwiek faktycznie uzasadnić. Najtrafniéj i najdokładniéj, choć także tylko ogólnie, osądził pod tym względem Sobotkę ś. p. Hipolit Cegielski, który mówi: (2).

„Poemat ten będzie piękną pamiątką zwyczaju narodowego. Świadczy on, jak ściśle Kochanowski z ludem był połączony, jak dla niego tylko i śród niego śpiewał. Co w życiu ludu znalazł poetycznego, — to ze strony poetycznéj umiał uchwycić i wznieść do ideału i naród swój narodową napawać słodyczą. Serce ludu rozkoszą napawało się, widząc zwyczaje swoje, uroczystości i pieśni w języku ojczystym przez pierwszego poetę uidealizowane... Może niezupełnie niepodobném byłoby do prawdy, gdybym przypuścił, że niejedna piosnek tych cząstka, w formie mniéj wykończonéj, w ustach ludu już żyła, i ze wieszcz nasz poetyczniejszym je tylko ozdobił kolorytem."

---

(1) Wiszniewski Lit. Polsk. VII. 75. Maciejowski Piśm. I. 500. Majorkiewicz Lit. Polsk. 149. Kuliczkowski Lit. Polsk. 77. Nehring Kurs. str. 27 i inne.

(2) Przyjaciel Ludu. Leszno 1837, str. 53 i inne.

Czyż można przez samą intuicyą trafniejsze zrobić o Sobotce spostrzeżenie? A przecież i ono było głosem wołającego na puszczy! Nie znalazł się nikt, ktoby je uzasadnił. Toż samo uznawał Kraszewski, mówiąc: „W Sobotce Kochanowski jest narodowym, o ile nim tylko swojego czasu być mógł, a więcéj niż którykolwiek po nim był aż do XIX wieku. Następcy jego nie pojmują poezyi gminnéj jak on, ani przypuszczają jéj za pierwiastek do sztuki... Pieśni Świętojańskie o Sobotce zbliżają się do gminnych, prostych, sielskich piosnek; wszędzie prostota wyrażeń prawdziwie wiejska, gminna, poetyczna.“

Wreszcie najgruntowniejszy i ostatni badacz Sobotki, p. dr. Chmielowski, powiada: (1).

„Oryginalném zaiste i wielce zastanawiającém w pismach Jana Kochanowskiego zjawiskiem jest jego *Pieśń Świętojańska o Sobotce*. Podczas gdy inne utwory, mające za treść wspomnienie jakiegoś krajowego zdarzenia, zawdzięczają początek swój wpływom okolicznościowym,—Pieśń o Sobotce wytrysła, jak się zdaje, swobodnie z poetycznéj obserwacyi ludowych zwyczajów i obyczajów. Siedząc pod rozłożystemi gałęziami swojéj ukochanéj lipy i przyglądając się nieraz pląsom a śpiewom „gości i domowych“ przy rozpaloném ognisku, w wigilią Ś-go Jana, powziął poeta myśl uświetnienia téj uroczystości wiejskiéj dźwiękami swojéj lutni. Swobodna twórczość utalentowanego umysłu wydaje zazwyczaj *arcydzieła* i *najwybitniéj pokazuje jego oryginalność*... We wspomnianym utworze Jana wiele można znaleść dowodów na poparcie tego poglądu,—jeżeli tylko czytać będziemy Sobotkę, *pozbywszy się na chwilę wspomnień*, jakieby nam zwykłe wzory „praszczura naszéj poezyi“ nasunąć mogły.

Stan całéj téj sprawy zatém jest taki, że: w sprzeczności niejako ze sposobem nałogowym jéj badania, wyraźnie i nieomal jednogłośnie dawano Sobotce świadectwo, iż źródło swoje ma w żywiole narodowym, i że jest odblaskiem poezyi ludowéj, oddźwiękiem pieśni rodzimych, gminnych. A mimo to nie przestano, po dziś dzień nawet, cenić i sądzić jéj ze stanowiska tylko klasycznego.

Znaném wszakże jest orzeczenie niemieckiego poety: Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen! Ztąd wynika, że pierwszą i ważniejszą jest strona rodzima, z któréjby na Sobotkę zapatrywać się należało. Że zaś stało się

(1) Tyg. Illustr. Serya III. 1875. Nr. 367. str. 28.

przeciwnie, a raczéj odwrotnie, niechże chociaż późno, ale jeszcze wolno nam będzie sprobować, azali przeczucia, domysły i przypuszczenia poprzedników naszych co do *swojskości żywiołów* Sobotki dadzą się z pieśnioksięgu ludowego jakkolwiek uzasadnić.

Gdyby nam się to udało, w takim razie nietylko naprawiłaby się krzywda, poematowi i poecie dotychczas wyrządzana, usunąłby się błąd—(mechanicznie niemal w literaturze naszéj powtarzany)— co do pierwszości Szymonowicza w sielankopisarstwie naszem, ale przy téj sposobności zdołałoby się może przekonać także pewnych recenzentów o tém, że „same przypuszczenia," jako takie, już pewną wagę mają: zwłaszcza gdy, jak tu, do bliższego zbadania rzeczy pobudzają, albo mniemaniem powszechném się stają. Jakoż rzeczywiście uważamy to już za pierwszy na twierdzenie nasze o rodzimości Pieśni Świętojańskiéj argument, że dzielimy zdanie ze wszystkimi samodzielnie myślącymi literatami, i że zachodzi istotnie pod tym względem consensus omnium.

Drugim argumentem jest ta okoliczność, że instygatorowie i sędziowie śledczy, ścigający w Sobotce klasycyzm, wyznają sami, iż ledwie połowa z dwunastu jéj pieśni, winowatą jest przestępstwa plagiatu: i to tylko dla tego, że w nich *jakieś* ślady rzekomo przywłaszczonego klasycyzmu się okazują; reszta zaś pieśni, a mianowicie: II, III, IV, V i VIII, całkiem od téj winy są wolne: „jako w literaturze greckiéj i rzymskiéj odpowiednich sobie żywiołów nie znajdujące" (1).

To nam daje otuchę do szukania trzeciego, głównego argumentu, t. j. pieśni ludowych, rzeczywistych, któreby *osnową* lub *formą* pieśniom Sobotki odpowiadały.

Gdybyśmy mieli jaki zbiór pieśni ludowych z czasów Kochanowskiego; albo gdybyśmy w Bylicy Kaspra Twardowskiego mieli oddane pieśni, jakich przy obchodzie Sobotki używano; albo gdybyśmy księgozbiór pieśni bułgarskich mieli pod ręką, w których „starodawne zabobony i obrzędowość pogańska zachowały się w takiém bogactwie szczegółów, jak mało u którego z pobratymczych ludów" (2), to zadanie nasze byłoby łatwiejszém. Nie mając atoli tego wszystkiego, ani nawet *wszystkich* zbiorów pieśni naszych pod ręką—zadanie staje się trudniejszém. Dla tego niekiedy w przybliżeniu tylko okazać będziemy mogli tło rezonancyi dla pieśni

---

(1) Tyg. Illustr. Nr. 371, str. 91.

(2) Zobacz Ateneum maj r. b, str. 394. Zbiór pieśni p. braci Miladinowców wydany w Zagrzebiu r. 1861.

Sobotki w istniejących dotąd pieśniach ludowych. To zastrzegłszy, przystępujemy do rzeczy.

Przegrawka przedwstępna (praeludium), dająca opis akcyi mającéj się odbyć w obrzędzie Sobotki—tak się przedstawia w pieśnioksięgu ludowym, tudzież w innych téj uroczystości opisach: Kasper Twardowski w poemacie „*Bylica Świętojańska*“ z r. 1630, obrządek ten tak opisuje:

Wszyscy na rozpust, jako wyuzdani
Idą bylicą wpoły przepasani;
Swierkowe drzewa zapalone trzeszczą,
Dudy z bąkami, jak co złego wrzeszczą.
Dziewki muzyce po szelągu dali,
Ażeby skoczniéj w bęben przybijali.
Włódarz jako wódz przed wszystkimi chodzi,
On sam przodkuje, on sam rej zawodzi.
Za nim jak pszczoły drużyna się roi,
A na murawie beczka piwa stoi.
Co który umie każdy dokazuje:
Ten skacząc wierzchem płomienie strychuje,
Ów pożar pali, drudzy huczą, skaczą,
Aż ich dzień zdybie, to wzdy się obaczą! (1).

„*Życie Włodzimirza Wielkiego*,“ dawny małoruski rękopis, tak opowiada:

„..... tomu to bohu, abo raczéj bisu, po nikotorych storonach i teper pamiatku otprawujut a osobływe na weczerije rożdestwa Swiataho Joana predyteczy takim sposobom: W weczer zobrawszy sia szładency i panny płetut sobi winki z zila rożnoho, kotoryje kładut na hołowy i opojasujut sia imy. Kładut zaś ohoń i berut sia za ruky i około ohnia onoho skaczut i spiwajuczy piśni, a potomu prez ohoń onoj pereskakujut, bisu onomu ofiru sebe samych prynosiat“ (2).

---

(1) Zobacz Fr. Siarczyński Obraz Wieku Zygmunta III. część II str. 274. Broszura ta już nie w bibliotece Kazimierza hr. Stadnickiego, ale znajduje się w bibliotece hr. Baworowskiéj, jak przez łaskę swoję raczył donieść mi p. dr. Zygm. Węclewski, który także własnoręczny jéj odpis łaskawie nadesłał, za co niniejszém najczulsze składam podziękowanie. Opis i odpis broszury téj osobno podamy. Zobacz Maciejowski. Piśmiennictwo III. 638.

(2) Zobacz Pieśni ludu polsk. w Galicyi; Żegota Pauli, str. 25. Lwów 1838.

Zgadza się to w ogóle z opisem uroczystości, jaki podaje nawet Seweryn Goszczyński, „który lubował się w dokładném oznaczaniu miejsca akcyi, w szczegółowym opisie obchodzonéj uroczystości“—a który u górali Sobotkę tak opisuje: (1).

Pnie się ku górze święty stos wspaniały,
Dwanaście jodeł z gałęzi odartych
Zetkniętych wierzchem, spodem rozpostartych
Śpiczastą wieżą ku niebu powstały.
We wnętrzu jego jeży się chróst suchy
Czterech górali głownię rozżarzyli,
Rozkołysali, chróstem upowili,
Podęli razem silnymi podmuchy;
Grają płomyki, jak żądła wężowe,
Wyjrzą co chwila z ogniska paszczęki.
Nagle rozjadły ogień wznosi głowę
Na bór daleko padła ćmów zasłona.
Młodzież góralska, od płomieni prędsza,
Stoji już w koła tańczące spleciona,
Jak obraz z cieni urodzona wnętrza;
Dziewice w kwiatach, chłopcy z długim włosem.
Gęśle i kobzy, fujarki i dudki,
Wszystko to naraz uderzyło głosem
I grzmotnym krokiem do tańca Sobotki! (2).

Podobny opis znajdujemy zresztą w następującéj pieśni ludowéj:

Juże wieczór teraz krótki
Hej, zapalajmy Sobotki!
Daléj dziewki wybrane,
Bylem w poły przepasane,
Tańcujcie dziś na *dworze*
Aż do rannéj *zorze*;

---

(1) Sobotka. Petersburg 1857, str. 10. Tyg. Illustr. 1875, Nr. 367.

(2) Nie widzimy zbyt wielkiéj różnicy między tym opisem Sobotki góralskiéj a opisem Sobotki polnéj, jaki podaje Kochanowski, który podług zdania dra Chmielowskiego „wszakże nawet nie myślał *opisywać* téj uroczystości ludowéj w całym jéj przebiegu;“ „u którego prócz Bylicy (?) nie widać żadnego szczegółu, żadnéj cechy, któraby nadawała poematowi odrębne jakieś piętno (?) miejscowości, czasu i narodu.“ Różnicę chybaby upatrywać chciano w szczegółowém opisie rozpalania i palenia się ognia obrzędowego!

Aż do *świtania*,
Ale nie bez *grania*!
Daléj dudarzu teraz brzmij:
Niechaj nasze pole grzmi!
A ty włodarzu, pilnuj dudarza
Boć to powinność pana włódarza.
A na murawie stoi beczka piwa,
Skaczże, Kasiu, skaczże, pókiś jeszcze żywa.
A wy chłopcy pożar palcie
I z dziewkami sobie skaczcie!
Kładźcie sirkowe,
Drzewa, cisowe;
Niechaj w bęben przybijają
A wesoło wywijają,
Bo wieczór krótki,
Palmy Sobótki! (1).

Opis zaś Kochanowskiego jest następujący:

Gdy słońce raka zagrzewa,
A słowik więcéj nie śpiewa:
Sobotkę, jako czas niesie,
Zapalono w czarnym lesie (2).
Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi:
Bąki (3) za raz (4) troje grały
A sady się sprzeciwiały.
Siedli wszyscy na murawie;
Potym stało sześć par prawie (5)
Dziewek jednako ubranych
I belicą (6) przepasanych.

---

(1) Wiszniewski. Lit. I 210. Wójcicki, Pieśni ludu Białorusk. II, 27. Dziennik Poznański z r. 1873 Nr. 141.

(2) Nie znaczy to koniecznie w Czarnolesiu, tylko w lesie ciemnym, to j. świerkowym lub cisowym, na łysym wzgórzu, w pobliżu wody, częstokroć na dawném cmentarzysku, bo taki w tém był zwyczaj; a to gdy słońce najwyżéj stało, t. j. naprzeciw znamienia Raka.

(3) Bąki, znaczy tu dudy, kobzy; Kozieł z rogiem;—np.: leda kto na dudziech może bąkać. Petr. Pol. II' 375.

(4) Za raz = na raz, razem.

(5) Prawie = właśnie, albo jak gmin: akurat!

(6) Belica = bylica, bielica, Artemisia; porównaj: Artemis = Diana; bylica niem. Beyfuss = Dianaria; ostro rozpala; dla czego też pomaga przeciw niepłodności, która bywa z zimnéj przyczyny. Crescentin. 272.

Wszytki śpiewać nauczone,
W tańcu także nie zganione.
Więc koleją zaczynały,
A pierwszéj tak począć dały.

Opis ten odpowiada jak widzimy nie klasycznym, ale raczéj opisom krajowym poprzedzającym, i to tém bardziéj, gdy dodamy, że uzupełnienie swe znajduje w następnych dwóch pieśniach, jak się o tém zaraz przekonamy. Więcéj on się zgadza z temiż podaniami, niżeli z pieśniami, które ślady pogaństwa z chrześciaństwem pomieszanego okazują.

Kiedy bowiem forma obrzędu utrzymywała się tradycyjnie, duch pogaństwa gorliwie tępiony, już się był w niéj ulotnił, natenczas lud już np. w 15 generacyi żywot chrześciański wiodący, napełniał formę tę treścią już nie obrzędową, ale dowolną już schrześcianioną—i chyba z celem ogólnym i z dążnością dawnych pieśni pogańskich zgodną. A tym sposobem lud stał się pieśni sobotczanych twórcą, jak się jemu i z tradycyą i z okolicznościami bieżącemi zgodnemi być zdawały. Komponował je zaś na swój sposób, jak pieśni ludowe, wplatając do nich głosy i nazwiska, których znaczenia wprawdzie już nie rozumiał, które jednakże ciągle powtarzał. A były to najczęściéj nazwiska bogów pogańskich, jak: Kupało, Łada, Did, zapewne i *Sobot*, na których cześć obrzęd Sobotki,—zabawę oraz nastręczający—lud chętnie obchodził.

Kochanowski za swoich czasów i w swoich stronach zdaje się takowych pieśni mieszanych (1) już nie zastał, dla tego kom-

---

(1) jak np.: Kupała na Iwana
Hdzie kupała naczewała?
Kupała na Iwana
Naczewała u Iwana! i t. d.
(w Białoruskich okolicach).

albo: A my proso sijały, sijały
Oj, Did Łada sijały, sijały! etc.
(Żegot. Pauli, Pieśni ludu gal., str. 53).

albo: Ku Dunajowi, ku głębokiemu lelu-ja
Ku gaikowi, ku zielonemu lelu-ja
A zapalili Sobotkę lelu-ja,
I piją piwo i wódkę lelu-ja!
(Wójcicki, Hist. lit. I, 231).

albo: O Janie, Janie,—Janie zielony, (jak: *Zielone Świątki*)
Padają liście (bylicy) na wszystkie strony (od ognia Sobotki)
A ty Janku parobecku, *szukaj se zony*!...

ponował pieśni świętojańskie na wzór tych, które u siebie słyszał; a zatém nakształt tych, jakie po dziś dzień jeszcze w stronach jego przy obchodzeniu Sobotki się odzywają, a które, jak twierdzi Gregorowicz, co rok się zmieniają (Zobacz: Oskar Kolberg Lud sandomirski 102). Takiemi zaś są np.:

Szerzy się szerzy *belica* po wsi
Oj wygnała Scepanowa samego ze wsi.
A gdzieś bywał Scepuś nieboże?
Oj spałem, moja Maryś, z końmi *na dworze!* i t. d.

co razem wziąwszy ma mieć ten sens, że w wigilią Ś-go Jana wszyscy *na dworze noc przepędzać* powinni.

Pieśń *Panny I* u Kochanowskiego, którą i Chmielowski uważa za wstęp, albo *uwerturę*, czyli *introdukcyą* do Sobotki, zawiera myśl główną tę, że, chcąc aby nam się dobrze działo, powinniśmy święcie zachować zwyczaj, rząd ojcowski i czcić święta wedle obyczaju dawnego ojców. Na podobny temat skomponowaną jest religijna ruska pieśń ludu galicyjskiego *Haïlki*, bałbochwalskich czasów sięgająca:

Pomagaj bóg Zelman,
Pomagaj bóg jego brat
Pomagaj bóg Zelman,
Wszystka rodzyna! i t. d.

---

albo: O biały (dobry) Janie, przyjeżdżaj do mnie;
Jeśli się chces ozenić ja ci *zonkę naraje*,
Mój biały Janie!... i t. d. (1),

co wszysko znowu dowodzi, że pieśni te krążyły zwykle około miłości, a zmierzały do małżeństwa.

---

(1) Zobacz: Oskar Kolberg. Lud, Sandomierskie, str. 105. Daléj Żegota Pauli, 25, 26, gdzie jest wiersz taki:

Janie, Janie, Święty Janie
Cóżeś nam przyniósł nowego
Cóżeś nam przyniósł pięknego
Janie, Janie, Święty Janie!

Przyniosłem ja rosy
Dzieweczkom dla krasy,
Także macierzanki
Panienkom na wianki!
Janie, Janie, Święty Janie!

również pieśń kroacka żniwna nader piękna w wigilią Św. Jana przez ładarki sielskie śpiewana, zaczynająca się, od téj wrotki która się po każdym wierszu powtarza:

Bóg pomagaj téj zagrodzie
Ciche jest lato, dobry jest Bóg (1)

Myśl tę Kochanowski odał w następujący sposób:

PANNA I.

Siostry, ogień napalono
I placu nam postąpiono:
Czemu sobie rąk nie damy
A potém nie zaśpiewamy?

Piękna nocy, życz pogody,
Broń wiatrów i nagłéj wody!
Dziś przyszedł czas że *na dworze*
Mamy czekać rannéj zorze.

Tak to matki nam podały,
Same także z drugich miały,
Że na dzień Świętego Jana
Zawzdy Sobotka palana.

Dzieci rady méj słuchajcie;
Ojcowski rząd zachowajcie,
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtym wszędzie!

Święta przedtym ludzie czcili,
A przedsię wszystko zrobili,
A ziemia hojnie rodziła:
Bo pobożność Bogu miła!

Dziś bez przestanku pracujem,
I dniom świętym nie folgujem:

---

(1) Pieśni kroackie. Feldmanowski. Poznań 1867, str. 10.

Więc też tylko *zarabiamy*,
Ale przedsię nic nie mamy.

Abo nas grady porażą,
Abo zbytnie ciepła każą;
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość za tym wstaje.

Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno—bez Pańskiéj pomocy!
Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba!

Na tego my wszystko włóżmy,
A z sobą sami nie trwóżmy:
Wrócą się i dobre lata,
Jeszcze nie tu koniec świata!

A teraz ten wieczór sławny
Święćmy jako zwyczaj dawny,
Niecąc ognie do *świtania*,
Nie bez pieśni, nie *bez grania!* (1).

---

(1) Tyg. Illustr. Nr. 368, str. 44. P. Chmielowskiemu „religijność na Piśmie Świętem oparta, a wyrażająca się słowami z Psalmów Dawidowych zaczerpniętemi, nie na miejscu ukazywać się zdaje;“ przybierając zaś „ton zbyt kaznodziejski, jest jakoby nie była z ust ludu pochwycona, gdyż w takim razie mniéj dydaktyczne przybrałaby formy.“ Nam przeciwnie się zdaje, że p. Chmielowskiemu chyba nieznaną jest maniera, czyli zwyczaj *chłopski*, mianowicie zaczynania wszystkiego z Bogiem; a wtenczas przybiera i wieśniak ton kaznodziejski, gdyż to jest jedyny sposób teologowania od księdza proboszcza przejęty, zaczém przemawiają kompozycye ludowe, jak zaprosiny na wesele i in. Nie ma tu dysharmonii z drugiemi pieśniami, które jako zabawa, obrzęd w sobie, idą swoją drogą; tak jakby w tym razie sz'a i *robota*, że z formami bałwochwalskiemi pomieszała się treść kościelna, chrześciańska, to właśnie najlepiéj świadczy o czasie i miejscu, z którego taki śpiew pochodził. Zresztą nie zgadza się z prawdą, jakoby ta religijność występowała tylko na tém jedném miejscu w Sobotce. Owszem znajdujemy ją i w innych pieśniach, np. w pieśni V i IX, mianowicie jak w téj pieśni wstępnéj, tak pojawia ona się również w pieśni środkowéj, *kulminacyjnéj* w całym obrzędzie, gdzie Panna VI tak śpiewa: A kiedy z pola zbierzemy,—Tam dopiero odpoczniemy,—Dołożywszy z wierzchem broga—*Już więc dzieci jedno Boga*! co znaczy: A na onczas już nam tylko Bogu dzięki składać przyjdzie, bo od roboty wolni, *sobotni*, już tylko jako wdzię-

Panna II w Sobotce ma to zadanie, jako zaczynająca mysteria obrzędu—(tu *mysteria miłości wszczynającéj się*), iżby jak wiosna okazała się naiwną, wesołą, mimowiednie zalotną, szczerą, a z całą serdecznością oddana skłonności do wesela i tańca, które są też *pierwszą do miłości pokusą*.

Te uczucia lud w pieśniach swoich wyraża, jak np. w pieśni galicyjskiéj:

Nuż żywo w hopki,
Dziarskie parobki,
Z dziewkami *w koło*
Tańczcie *wesoło!*
Gdy ojców cnota
Włada sercami,
Niknie zgryzota,
Wesołość z nami!

Nuż żywo z góry
Żwawe mazury!
Niech radość nasza
Biedę odstrasza!
Gdy ojców cnota
Włada sercami,
Niknie zgryzota
Wesołość z nami.

albo:

A zagrajze skrzypecku,
da-dyć ci nic nie będzie!
Oj nie będzies ty tu grał,
da—jak nas juz nie będzie!
A machajze skrzypecku
da niech ci smyk nie ustanie!

czne dzieci Bogu podlegać będziemy. A i w końcowéj pieśni, czyli we finale Sobotki odpowiedni początkowi morał występuje w słowach: „A niedorośli wnukowie,—Chyląc się ku starszéj głowie,—Wykną przestawać na male.—*Wstyd i cnotę chować w cale!*"— W obec takich faktów i takiego nastroju w całości pieśni, trudno przypuścić, iżby owo Tybullowe: Ritus ut a prisco exstat avo, schodzące się przypadkiem ze słowami Kochanowskiego: „Tak to matki nam podały, — Same także z drugich miały," czemśkolwiek więcéj być mogła nad mimowolną reminiscencyę; a najpewniéj" podobieństwo obrzędu wywołało podobieństwo myśli."

Oj nie będzies ci machał,
da jak nas juz nie stanie!
(Oskar Kolberg, Sand., 200).

Albo jak w pieśni gminnéj, dosłownie przez Bohdana Zaleskiego przetłómaczonéj, a w *Rusałkach* umieszczonéj (którą przytacza Tańska w Janie Kochanowskim, str. 89).

Jako rybka tuż za rybką,
Jak jaskółka za *jaskółką*,
Tak dłoń w dłoni, raźno *w kółko*
W pląsach, skokach krążmy szybko!

albo jak pieśń następująca:

Czem naładni grają,
Do domu wołają:
„Pódź do domu, dzieweczko, dzieweczko,
„Pódź do domu dzieweczko!“
A jo sobie myśle,
Że się jeszcze wyśpie;
Jeszcze do dnia daleczko, daleczko,
Jeszcze do dnia daleczko!

„Co to za dziewczyna,
„Co to za jedyna,
„Co tak ładnie tańcuje, tańcuje
„Co tak ładnie tańcuje?“
A ja sama widze,
Że tak ładnie ide:
Każdy mi się dziwuje, dziwuje,
Każdy mi się dziwuje! (1).

Kochanowski myśl tę tak wyraził:

PANNA II.

To moja największa wada,
Że tańcuję bardzo rada.

---

(1) Piosnki Ludu Wielkopolskiego, zebrał J. I. Lipiński. Poznań 1842, str. 169. *Tanecznica.*

Powiedzcież mi, me sąsiady.
Jest tu która bez téj wady?

Wszytki mi się uśmiechacie?
Podobno ze mną trzymacie.
Postępujmyż tedy krokiem,
Alećnie masz, jako skokiem!

Skokiem taniec nasnadniejszy,
A tym jeszcze *pochodniejszy*,
Kiedy w bęben przybijają:
Same nogi prawie drgają!

Teraz masz czas,—umieszli co,
Mój nadobny bębennico:
Wszytka tu wieś siedzi w koło,
A w pojśrzodku same czoło (1).

Żeby też tu ta nie była,
Która twemu sercu miła,
Każeszli, wierzyć będziemy,
Aleć insze rozumiemy! (2).

Pomoż oto dobrej rzeczy,
A nasz taniec miej na pieczy! (3)
Owa (4), najdziesz i w tym rzędzie,
Coć za wszytki płatna będzie.

Ja się nie umiem frasować;
Toż radzę drugim—zachować:
Bo w trosce człowiek zgrzybieje
Pierwej niż się sam spodzieje.

Ale gdzie dobra myśl płuży, (5)
Tam i zdrowie lepiej służy.
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata (6).

---

(1) sam wybór wieśniaków.
(2) ale temu nie wierzymy; inaczéj o tem rozumiemy.
(3) a staraj się dobrze grać i żywo *pochutnie*, ochoczo.
(4) Otóż znajdziesz i tu w naszém kole, tę, która ci się za wszystkie odwdzięczy.
(5) gdzie wesołość panuje.
(6) A kto ma umysł wesoły, to i na starość uchodzić będzie za chwata, może być pokochany, *wyswatany*.

Za mną, za mną, piękne *koło*,
Opiewając mi *wesoło*.
A ty się czuj, czyja kolej,
Niemaszli mię wydać wolej! (1).

Przed pięknością a prostotliwością i ponętą téj pieśni to już i najsurowszy krytyk mięknie i wyznaje, że „nie znajduje nic jéj odpowiedniego ni w literaturze greckiéj, ni rzymskiéj!“

Podobnież uchyla on czoła lubo z ironią przed swojskością następnéj Panny III. I ta Panna, wesoła jak poprzednia, jest wiosną; ale już w dalszym postępie:—jest śmielszą, zna zdradliwość i podstępy miłości, wszakże, jak to mówią, jest frant na franta!

Wyzywająca, pragnąca pójść o lepszą w sztuce igrania z ogniem miłości, Panna ta staje się niezmiernie powabną. Obrazem zaś podstępnéj miłości u ludu najwłaściwszym jest *kot* i dla tego o przymiotach jego cała pieśń, i to w narodowych przysłowiach.

Że w ludowych pieśniach szczególniéj z wiosną rzeczywiście *łaził kotek*, choć nie zawsze *na płotek* i nie zawsze *mrugał*,—o tém przekonać się możemy z następującéj piosneczki, którą dla tego także przytaczam, że zawiera jeszcze jednę alegoryą o kotku, któréj snać Panna III Kochanowskiego nie znała:

Za chłopa się napierała,
Chleba upiec nie umiała.
Pierwszy raz się pokusiła,
Na bochenek rozczyniła.

I tak jéj się—pięknie zdarzył,
Po zaskórzu *kotek łaził!*
Zadarł ogona do góry,
Jeszcze nie dostał do skóry!... (2)

Oprócz tego *o sidłach miłości* lud jeszcze taką pieśń śpiewa;

Da mój Jasiu, Jasieńku—da com ja tobie winna?
Da coś pozastawiał—da po gościńcu sidła?
Da nie ułowisz ty mnie—da żadnem sidłeczkiem,
Da jak mnie nie namówisz—da łagodnem słóweczkiem!

Pieśń o *kocie*, t j. o podstępnéj, *niebezpiecznéj* miłości, Kochanowski tak wyśpiewał:

---

(1) Jeśli mię nie chcesz zdradzić, opuścić, zostawić na koszu.
(2) Oskar Kolberg. Pieśni ludu polskiego, str. 400 i 150. Warszawa 1857.

PANNA III.

Za mną, za mną piękne *koło*,
Opiewając mi *wesoło!*
Czuję się, że moja koléj,
A ja nie mam wydać woléj.

Sam, ze wszystkiego stworzenia,
Człowiek ma śmiech z przyrodzenia;
Inszy wszelki zwierz niemy
Nie śmieje się jako chcemy.

Nie ma w swem szaleństwie miary,
Kto gardzi Pańskiemi dary;
A bodaj miał płakać siła,
Komu *dobra myśl* nie miła!

Śmiejmy się! Czy nie ma czemu?
Śmiejmy się przynajmniej temu,
Że nie mówiąc nic trefnego.
Chcę po was *śmiechu śmiesznego*; (1)

Wystąp ty coś *ciągnął kota*, (2)
A puść się na chwilę *płota!*
Uchowa cię dziś Bóg szkody:
Bo tu opodal do wody!

Ciągnie drugi i na suszy,—
Tobie—trzeba *aż po uszy!*

---

(1) Na to żądanie dobréj myśli, wesołości śmiechu, choć *pustego*, zdaje się wzdrygać ramionami staroklasyczny krytyk, bo mówi, że „tém zastrzeżeniem Panna III odbiera mu odwagę sądzenia *na seryo* opisu przymiotów kocich," i dodaje, że ,,operacya *ciągnienia kota* była zabawą ucieszną i nieraz zapewne praktykowaną, a *przymioty kocie* były zajmującym zaiste i godnym bliższéj obserwacyi przedmiotem!" Nam się zdaje, że nie tak tu wszystko błahe, jak się zdaje szanownemu krytykowi. Chytrość a skrytość, podstęp a zręczność w igraszkach z miłością,—dość wielkie przedstawiają niebezpieczeństwo,—dość ważny przedmiot dla obserwacyi panieńskiéj! A myśl ta, że najlepszym na to antydotem jest obrócenie wszystkiego w *śmiech*, który zresztą samemu tylko człowiekowi dany,—jest myślą dosyć poważną, by ,,na seryo" zająć się jéj rozwinięciem w szczegółach, by przypatrzeć się zręcznemu jéj przedstawieniu w przymiotach kocich. Już sam sposób przedstawiania rzeczy, ludowi tak właściwy, dostatecznym dowodem, że poeta przy komponowaniu pieśni greckich, ni łacińskich nie miał na myśli poetów; na co zresztą i szanowny krytyk się zgadza.

(2) Przysłowie to zdaje się całkiem dotąd było niezrozumiałém. Obejmuje ono tu dwie po sobie idące wrotki, przedstawiające dwojaki *zakochania się nieszczęśliwego*

Nieboże mój, kto cię zbłaźnił,
Żeś tak srogie zwierzę draźnił?

Nie masz ludzi co przed kotem
Pierzchają największym błotem?
A na jego głos straszliwy
Ledwie drugi będzie żywy!

Głaszcz na nim jako chcesz skórę
On przedsię ogonem wzgórę!
Zły z nim pokój, gorsza zwada,
Jeszcze i dziś — strach sąsiada!

Czasem też i z *dachu spadnie*,
A przedsię *na nogi padnie*;
A chłop foremniejszy bywa,
Gdzie *kot we łbie* przemieszkiwa (1).

A to jako w nim szacować,
Że umie i praktykować? (2)
A to tak *wieszcza bestyja*,
Że się zawdy *na deszcz myja*.

Więc (3) łowiec niepospolity,
A w swych sprawach dziwno skryty;

---

sposób; jeden, z którego uchodzi się bez szwanku, który uchodzi *na sucho*; drugi wpadnięcia w miłość i w nieszczęście *po uszy!* Miłość igraszką jest jak niebezpieczne zwierzę srogie (kot), mogące *zranić*, lub w pole wywieść, *zbłaźnić*, wystrychnąć na dudka; nie trzeba jéj ufać, ani jéj *drażnić*. A kto się raz sparzył, ten i na zimno dmucha, lub jak pijany trzyma się *płota*! Realnie zaś *ciągnąć kota* nie oznacza tu jak sądzi szanowny krytyk, owéj operacyi, czy zabawki bolesnéj ciągnienia chytrego kota za ogon, tylko oznacza ciągnienie żelaznéj kotwicy za powróz. Kotwica bowiem, kotewka, czyli *kotw'* tym łatwiéj w języku zamieniła się na *kot* u flisaków, że co do pazurów i uczepności istotne do kota ma podobieństwo (Słownik Lindego). Że zaś kotwica w przenośném znaczeniu wyraża nadzieję, więc kto ciągnie kotwicę (kota) za linę, sądzi, że nadzieję ku sobie przyciągnie; — a ona tymczasem na dnie rzeki w piasku coraz mocniéj grzęźnie, i nie do łudzącego ona się zbliża, tylko jego silącego się, raczéj ku sobie, nieraz *po uszy w wodę* wciąga. Rupem ad se adtrahere vult lintrarius, mówi łacińskie przysłowie, co mniéj więcéj toż samo oznacza złudzenie; jadącym na łodzi czasami się zdaje, jakoby przedmioty do łodzi się zbliżały, gdy tymczasem dzieje się przeciwnie. Otóż obraz *łudzenia się* w miłości, który tu mamy przed sobą! Potèm poeta przechodzi koleją wszystkie przymioty *kota prawdziwego*, o ile te do chytrego gacha w miłości stosować się mogą.

(1) Znaczy, że gach bałamut *układniejszy*, gdy ma koty czyli *amory* w głowie.

(2) *praktykować*, znaczy: *przepowiadać, wróżyć;* bo kalendarze z XVI w. *Praktykami* się zwały.

(3) *Więc*, jak bardzo często, znaczy: *przytém, czasem, zwykle* i t. p.

Ktemu rzadko uśnie w nocy
Ale ufa zawżdy mocy.

Kocie! *wszystko to do czasu* (1)
Strzeż wilka wyszczekać z lasu!
A może być i w tym stadzie (2)
Co już myśli o zakładzie. (3)

Panna IV śpiewa pieśń, któréj nic odpowiedniego w poezyi klasycznéj krytycy także znaleść nie mogli; przyjąć zatém z góry należy, że jest oryginalną rodzimą. Panna ta już mniéj wesoła od poprzedzających, gdyż grot miłości już w jéj sercu utknął. Jest ona melancholiczna: albowiem pierwsza przykrość w miłości już ją dotyka, a tą dolegliwością w niewypowiedzianém uszczęśliwieniu jakoby pierwszym owocem miłości jest trwoga o utratę swego szczęścia, a o naruszenie swego skarbu przez zazdrosne druchny.
Lud uczucia takie w ten sposób wynurza:

Róże, gwoździki, lilije,
Komuż z was wianek uwiję?
W czyjeż bym go ręce dała,
Gdybym tego nie wiedziała?

W tym to ogródku różanym,
Łzami mojemi polanym,
Rosłyście kwiatki dla mego
Jasinka ulubionego!... i t. d.
(Wacław z Oleska, 458),

Oj ładny wianek mam,
Oj ładniem go wiła!

---

(1) tyle co: *Kocie idzie o cię!* a daléj: Nie wywołuj wilka z lasu! Inne sposoby mówienia o kocie są np.: stan dworzański jest śliski, niebezpieczny, jak *kot na ledzie! Kota paść* oznaczało (Strabekatze), karę żołnierską. *Koty puścić z głowy*, to jest kiedy amory wywietrzeją (Linde), *koty drzeć*, czyli kłócić się; jak kot w Marcu i t. d.

(2) wyraz *stado* ma tu swoje właściwe znaczenie; albowiem w czasach bałwochwalstwa dziewice wybrane do odbywania świętego obrzędu nazywano *„bożém stadem.“* W Pannie V czytamy: *gromada.*

(3) myśli o tém, jakby bałamutowi odwetem odpłacić: nie dać siebie zbałamucić, tylko jakby go wciągnąć *po uszy*, żeby szedł *na wodę*, bo o to zakład z druchną zrobiła! Mogłaby była dośpiewać jeszcze wrotkę na krytyków, co zbałamuceni prostaczą éj postacią fałszywie ją osądzili, zatém—także pociągnęli kota!

Oj! da — wiele za tym wianeckiem
Trudności uzyła! i t. d.
(Oskar Kolberg, Lud Sand. str. 25).

Gdzie ja się obrócę widzę twoje cienie:
Pamiętaj Wojtysiu, że się nie odmienię!
Prawda, że cię kocham i umiem cię cenić,
Tylko byleś dla mnie nie chciał się odmienić!
(Oskar Kolberg, Sand. str. 195).

albo:

Śpiewa Słowik, śpiewa,—nim słoneczko wschodzi,
Że ja cię kocham skrycie—cóż to komu szkodzi?
Że ja ciebie kocham—tego się nie wstydzę,
Bo ja w twoich oczach—samą stałość widzę.
Będę kochać jawnie—i słowa dotrzymam,
Bo ja w mojem sercu—niestałości nie mam.
Na łące kwiateczek—pszczółka przy nim brzęczy,
Kogoś miłość cieszy—a mnie ona dręczy;
Kto miłości nie zna—jest bardzo szczęśliwy:
Noc wolna do spania—i dzień nie tęskliwy!...
(Wacław z Oleska, 421).

Niech biją pioruny—biją bez ustanku
Tę, co będzie stała—przy moim kochanku!
A która go będzie—szczerze całowała,
Ziemio zapadnij się—kej będzie z nim stała!
(Zegota Pauli, 229).

Takie akordy uczucia wieśniaczego jakoby echem estetycznem odbiły się w duszy Kochanowskiego i wydały pieśń, którą wszyscy krytycy jednozgodnie za prawdziwy klejnot pieśniarstwa polskiego uważają. Brzmi ona jak następuje:

PANNA IV.

Komum ja kwiateczki rwała,
A ten wianek gotowała?
Tobie miły, nie inszemu,
Któryś sam mił sercu memu!

Włóż na piękną głowę twoję
Tę rozkwitłą pracę moję
A mnie samę na sercu miéj,
Toż i o mnie sam rozumiéj! (1).

Żadna chwila ta nie była,
Żebym cię z myśli spuściła:
I sen mię pracy nie zbawi (2)
Śpię, a myślę by na jawi!

Tę nadzieję mam o tobie,
Że mię też masz za co sobie,
Ani wzgardzisz chucią moją (3),
Ale mi ją oddasz swoją!

Tego zataić nie mogę,
Co mi w sercu czyni trwogę:
Wszytki tu wzrok ostry mają (4),
I co piękne dobrze znają.

Przebóg! siostry, o to proszę,
Niech téj krzywdy nie odnoszę,
By mię która w to tknąć miała (5)
O com się ja utroskała!

O wszelaką inszą szkodę,
Łacno przyzwolę na zgodę;
Ale kto mię w miłość ruszy
Wiecznie będzie krzyw méj duszy! (6).

Następnie panna V, która opiewa już większą gorycz, bo *zawód doznany w miłości* od układnego, ale obłudnego jak kot w pieśni III, zalotnika. Boleść taką lud wynurzył w następujący sposób:

---

(1) Rozumiéj, że i ja tylko ciebie samego mam na sercu.

(2) I sen mię nie uwalnia od ciągłego myślenia o tobie.

(3) Nie wzgardzisz chęcią, przychylnością moją, ale mi ją odpłacisz swoją.

(4) Wszystkie obecne bystry wzrok na piękność mają, i wszystkie na niéj się znają.

(5) By mię w mojéj miłości przykrość od was spotkać miała.

(6) Wszystkiego odstąpię, na wszystko się zgodzę, ale ktoby mnie w miłości mojéj uraził, temu na wieki krzywdy téj nie przebaczę.

A lepiej to lepiej pokochać i—przestać
Niżeli na wieki nieszczęśliwą zostać!
Lepiej się utopić na nagłębszy wodzie,
Niźli się zakochać w ladajakim *rodzie!* (1)
Bo kawaler bez sumienia Boga się nie boi,
Przysięga on nadaremnie, o duszę nie stoi,
Tu się *kładzie*—tu się *kładzie*—tu się deklaruje, (2)
A do innych serca kłuszy (3), apetyk gotuje!

albo:

Parobcy krakowscy za nic sobie mają
Próżno dziewki łudzić, chociaż nie kochają.
I Walek *niestatek* (4), Zośkę bałamuci:
Cnotkę jej naruszy, a potem porzuci!
Nie wierz chłopcu, nie wierz, choć się *mostem kładzie* (5)
Ukradnie ci wianek, stoi ci na zdradzie!

Jeżeli w twej postaci dusza jest fałszywa,
Jeżeliś *zdradliwy*, to ja nieszczęśliwa!
Szumi listek, szumi, a z drzewa opada:
Musi być jakować między nami zdrada!
(Oskar Kolberg, Sand., 196).

Kochanowski myśl tę ujął w formę następującą:

PANNA V.

Zwierzęć się, gromado moja,
Nie mam przed Szymkiem pokoja:
Za trzewik mi zastępuje,
A powiada, że miłuje!

Szymku, by to prawda była,
Dobrzebym Bogu służyła! (1)
Ale ty rad z ludzi szydzisz,
Zwłaszcza, gdy prostaka widzisz.

---

(1) tyle co narodzie, plemieniu, chłopie złym; jak mówią chłopi kiedy klną: ty narodzie.

(2) do nóg się ściele i oświadcza z miłością swoją.

(3) a do serca innych dziewcząt kłusem bieży i na nie apetyt sobie stroi!

(4) bałamut.

(5) plackiem do nóg pada. Zobacz Oskar Kolberg, Ser. VI Cz. II, str. 150 i in.

Tobie to wolno, samemu,
Ale wierę (2) nie inszemu!
Bo ty z tém nadobnie umiesz,
A gdzie kogo tknąć rozumiesz (3).

I którażby nie szła rada
Za tak gładkiego sąsiada?
Podajże jéj *kęs* nadzieje,
Alić się *już* moja śmieje! (4)

I samam tak głupia była,
Żem ci też kiedy wierzyła.
Dziś już nic i pókim żywa!
Znam cię ziółko, żeś pokrzywa!

Ze mną sobie rzecz najdujesz (5)
Drugiéj nogę przystępujesz.
Odpuść mi, silnyś przechira,
A ja z takim nie mam mira! (6)

Nie sprawujże się przez miarę! (7)
Boć zaś ludzie dadzą wiarę.
A mało sobie poprawisz,
Że mnie w nieprawdzie zostawisz! (8).

Doszła wreszcie pora letnia do swojego kresu: rozgorzała miłość ma się *przemienić w namiętność*. Na tem rozdrożu w naturze i duchu, na tem przesileniu dnia z nocą, wystawił Kochanowski jako słup graniczny, jako index na zegarze w środku całego obrzędu i utworu, podobnie jak to uczynił na wstępie i na zakończeniu, także pieśń *opisową*. Jest to opis skwarnego lata we żniwa jak następuję:

---

(1) Bardzobym Bogu za to dziękowała!

(2) zaprawdę, zaiste!

(3) Bo ty takie miłe masz obejście, a tak wiesz czém kogo ująć!

(4) Skoro najmniejszą grzeczność zrobisz, to bieadczka uśmiechając się już sądzi, że ją kochasz.

(5) Ze mną rozmawiasz, a drugiéj nogę przystępujesz; poprzednio było: po piętach depczesz, wyrażone przez: *za trzewikami zastępujesz!*

(6) Daruj, ale wielki z ciebie i chytry szyderca i szalbierz, a ja z takim przymierza i nic do czynienia mieć nie chcę!

(7) Nie sprawujże się zaś w nieszczerości swojéj z miarą; bo ludzie gotowi uwierzyć ci, żeś szczery.

(8) Przez to sobie nie na długo opinię poprawisz, a mnie nadaremnie kłamstwo zadasz, że mówię, iżeś nieszczery!

PANNA VI.

Gorące dni nastawają.
Suche role się padają,
Polny świercz, *co głosu staje*,
Gwałtownemu słońcu *łaje*.

Już *mdłe* bydło szuka cienia,
I *ciekącego* strumienia;
I pasterze chodząc za niem,
Budzą lasy swojem graniem.

Żyto się w polu dostawa
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo:
Miej się do sierpa, co żywo! (1)

Sierpa trzeba oziminie,
Kosa się zejdzie jarzynie; (2)
A wy młodszy, noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy! (3)

Gospodarzu nasz wybrany,
Ty masz mieć wieniec kłosiany,
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa już ostatnie! (4)

A kiedy z pola zbierzemy,
Tam dopiero odpoczniemy,
Dołożywszy z wierzchem broga:
Już więc dzieci jedno Boga! (5)

Wtenczas gościu bywaj u mnie,
Kiedy wszytko znajdziesz w gumnie;
A jeśli ty rad odkładasz,
Mnie do siebie drogę zadasz! (6)

---

(1) co żywo nie znaczy czémprędzéj! tylko: kto tylko żyje, *wszyscy* do żniwa!

(2) Sierpem najstosowniéj żąć pszenicę i żyto; kosa zaś stósowna do żęcia jęczmienia, grochu, owsa, zgoła jarego zboża.

(3) Snopki zboża układają się mendelami w kopy t. j. w długie rzędy po 4 mendele, czyli 60 snopów.

(4) *ostatnie* jest przysłówek uformowany na *e* jak: dobrz*e* źl*e* i t. p., znaczy *ostatni raz.*

(5) wolni od pracy, jak w Sobotę,—ulegający tylko Bogu!

(6) to będę ja musiał zadać sobie drogę do ciebie!

Czy i tu jeszcze na pieśniach ludowych dowodzić trzeba, że i ta pieśń z żywiołu narodowego powstała; że jest oryginalna polska? Kiedyż tu zaiste, nie tylko podobizna, ale istna fotografia krajowéj natury i pory roku żywcem w chwili żniwa uchwyconéj, taka, jaką chyba w Panu Tadeuszu raz powtórny znaleść można! Jeżeli wszakże i tu jeszcze natarczywy krytyk tropi Wirgiliusza (Bukolika II, 8) i Horacego (Pieśni ks. III, 29), to chyba już nie chce przyznać tego, co sam twierdzi, «że podobieństwo wyrażenia raczéj z *powszechności* treści,» niż z intencyi «*tłómaczenia dosłownego*» starożytnéj poezyi, mianowicie 4-ch wierszy Horacego, wynikło. Chociażby atoli i te cztery wiersze:

Już mdłe bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia;
I pasterze chodząc za niem,
Budzą lasy swojem graniem

miały zbyt wiernie oddawać Horacyańskie:

Jam pastor umbras cum grege languido
Rivumque fessus quaerit et horridi
Dumeta Silvani, caretque
Ripa vagis taciturna ventis,

to jeszcze należałoby to podobieństwo raczéj na karb mimowolnéj reminiscencyi wielkiego wieszcza, jak na karb rozmyślnego plagiatu policzyć.

Lata z dniem ubywa, jesieni z wieczorem przybywa, myśliwska zabawa się zaczyna; księżyc w ślad za słońcem dąży, Diana w myśliwskim stroju za bratem Apollinem goni; miłość rozłączenia nie zna. Wszystko zniesie, tęsknoty znieść, sobą nasycić się nie może!

To udręczenie rozmiłowanéj duszy — z powodu *rozłąki* i *nieukojonéj tęsknoty*—maluje Kochanowski w następujący sposób:

PANNA VII.

Próżno cię patrzam w tym kole,
Twoja, miły, rozkosz pole! (1)
A raczej zwierz leśny bijesz,
Niż tańcujesz, albo pijesz (2).

---

(1) pole—polowanie.

(2) w miejsce tańca, ucztowania, właściwa *jesiennéj* porze zabawa myśliwstwo: „to też ty wolisz polowanie, niż .ańce i biesiady!"

Ja też, bym nabarzej chciała,
Trudnobym się zdobyć miała
Na lepszą myśl: (1) bo po tobie
Serce zawsze tęskni sobie!

Wolałabym też tymczasem
Gdziekolwiek pod gęstym lasem
Użyć z tobą towarzystwa;
Pomogę ja i myślistwa!

Czego miłość nie przywyknie?
Już ja potrafię, gdy pies krzyknie,
Gdzie zajeżdżać zającowi,
Mając charty pogotowi.

A kiedy rzucisz sieć długą (2),
Jeślić się swoją przysługą
Ninacz więcej nie przygodzę (3),
Niech za tobą smycz psów wodzę!

Żadna gęstwa, żadne głogi
Nieprzekażą (4) mojéj nogi;
Tak lato, jako śrężogę (5)
Przy tobie ja przetrwać mogę.

Abo mój myśliwcze tedy
Pokwap się do domu kiedy, (6)
Abo mnie ciężko nie będzie
Ciebie naśladować wszędzie! (7)

Temu śpiewowi odpowiadają następujące akordy pieśni ludowéj:

Rozstańże się, rozstań,
Kalino z jaworem,

---

(1) *dobra myśl*—wesołe usposobienie; *lepsza myśl*—weselsze usposobienie.

(2) na zająca chart na smyczy w pogotowiu; na zaszczeknięcie puszcza się ze sfory i *zajeżdża* się zającowi z przodu; a na grubego zwierza *siecią myśliwską* obwodzi się kawał lasu.

(3) ninacz—*na nic innego* nieprzydam się, to za tobą psy na smyczy prowadzić mogę.

(4) nie przekażą—nie skażą, nie urażą, nie zrażą, nie wstrzymają.

(5) śrężoga—deszcz zmrożony, jesienna mgła zmrożona.

(6) *kiedy* znaczy tu: choć raz; *aby raz przecię* już wracaj, pospieszaj do domu.

(7) *naśladować* ciebie—w ślad za tobą wszędzie chodzić. — Przypomina z poprzedzającéj Panny: A jeśli ty rad odkładasz, mnie do siebie drogę zadasz!

Jak ja się rozstaję
Z kochaneczkiem mojim.

Kalina z jaworem
Rozstać się nie może:
Tak i ja z kochankiem!
Brońże tego Boże (1).

albo:

Żebym ja wiedziała
Gdzie mój Jasio pije,
Szłabym ja do niego
Aż o cztery mile!

Żebym ja wiedziała
Gdzie mój Jasio orze,
Szłabym ja do niego
Ach mój mocny Boże!

Orzeć on, orze,
Pod borkiem zielonym:
Jednym wołkiem burym
A drugim czerwonym.

albo:

Pojedziemy na łów, na łów,
Ej na łów, na łowy,
Towarzyszu mój!
Do zielonéj dąbrowy,
Towarzyszu mój!

Aż tam biegnie sarna
Towarzyszu mój!
„Puszczaj charty ze smyczą,
„Niechaj sarnę uchwycą,
„Towarzyszu mój!"

Pojedziem na łów, na łów,
Towarzyszu mój!
Ej na łów, na łowy,
Pod ten gaik zielony
Towarzyszu mój! i t. d. (2).

---

(1) Piośnki ludu Wielkopolskiego, Józef Lipiński, str. 98 i 146.
(2) Wojcickiego Lit. polska t. I, str. 257.

Gorszą dolę jeszcze opiewa po oddaniu wianka następująca Panna VIII. *Przeczuwanie niepewnéj doli przyszłéj* — mrozi i ściska jéj serce, powoduje do szukania samotności, do zwarcia się w sobie, do uczynienia się niedostępną. To dotkliwe uczucie żalu za przeszłością a lękliwości o przyszły los,—a raczéj to pragnienie wycofania się z niego, Kochanowski tak opiewa:

PANNA VIII.

Pracowite woły moje!
Przy tym lesie chłodne zdroje
I łąka nie przepasiona
Kosą nigdy nie sieczona! (1).

Tu wasza dziś pasza będzie!
A ja mając oko wszędzie (2),
Będę nad wami siedziała
I tymczasem kwiatki rwała.

Kwiatki barwy rozmaitej,
Które na łubce obszytej (3),
Usadzę w nadobne koło,
I włożę na swoje czoło!

Tak dziewka, jako młodzieniec,
Nie proś mię *nikt* o mój wieniec!
Samam go swą ręką wiła:
Sama go będę nosiła!

Dałam wczora taki drugi:
Będzie mi go *żal czas długi*,
Bo mię zaraz *pobrać dano* (4),
Czego mi czynić nie miano!

Pracowite woły moje!
Wam płyną te chłodne zdroje,

---

(1) „Tu inaczéj, jak w méj duszy: tu chłód i swoboda; tu niema pragnienia z upałów, ni pożądliwości kosiarzy; tu panuje dziewiczość w naturze nieskażona!"

(2) Ostrożną będę, przed napastnikami oglądać się będę na wszystkie strony!

(3) *łubka obszyta*, jest to forma do wieńca z łubu, czyli z kory laskowèj, zazwyczaj obszyta taśmą, za którą zakładają się kwiaty.

(4) *pobrać* tyle znaczyło, co wziąść — jakoby w niewolę, jak jeńca; jak się też mówi: *pojąć za małżonkę*, pozwolono pobrać mię temu, któremum wieniec dała; a tegom ja się niespodziewała!

Wam kwitnie łąka zielona,
Kosą nigdy nie sieczona! (1)

Osnowie téj pieśni odpowiadają odgłosy w pieśniach ludowych następujące:

Zielona dąbrowa bodaj pogorzała,
Ażeby ja na niej bydła nie pasała!
Paść to bydło było, ale wiedzieć jako:
Umykać się było od chłopców daleko!

albo:

W olsynie ja wołki pasła,
Tam mnie ciemna nocka zasła;
Tam ja wołki pogubiła
I sukała i mówiła:

„A ktoby mi wołki nalaz,
„Dałabym mu gęby zaraz;
„Dałabym mu gęby moji,
„Ktoby nalaz woły moje!"

„Niesukajze już dziewcyno,
„Twoje wołki za doliną!
„A terazci casu nie trać,
Jeno swoją gębą zapłać!" (2)

Najokropniejszéj doli sprawczynią jest atoli miłość, gdy się w *chuć zbrodniczą* przemienia. Niepowetowaną krzywdę niewinnéj wyrządza istocie; inne zbrodnie w dalszym ciągu za sobą pociąga, a skrzywdzonéj niewinności nawet możność wyjawienia krzywdy odbiera. Jest to kulminacyjny punkt w przygodach i dolegliwościach miłości. A jak chytréj i podstępnéj miłości najtrafniejszym obrazem był *kot*, tak tu skrzywdzonéj niewinności najprześliczniejszym obrazem jest *słowik*, miłośnie wprawdzie, ale żałosnie kwilący! Co tu zaszło, nie mogło być wyrażone sprosnemi sposobami ludowemi, ani gołosłownie zwłaszcza przez pannę wyśpiewane; dla tego Kochanowski tu wyjątkowo — a niemal z konieczności — użył alegoryi klasycznéj, zabezpieczając tym sposobem od zgorszenia niewinność czytających,—może własnych córek, które, jak napomy-

(1) Zazdrości ona niejako losu pracowitym wołom, dla których uśmiecha się dziewicza, ręką ludzką nietknięta przyroda; podczas gdy w jéj sercu—inaczéj!
(2) Oskar Kolberg, Serya VI, część II, str. 152—163.

ka Tańska, na imieniny ojca z drugiemi pannami Sobótkę tańcząc odgrywały.

Ten słowiczy głos miłości skrzywdzonéj, bolejącéj, Kochanowski tak oddał:

PANNA IX.

Ja płaczę, a *żal zakryty*
Mnoży we mnie płacz obfity.
Śpiewa więzień okowany,
Tając na czas wnętrznej rany.

Śpiewa żeglarz w cudze strony
Nagłym wiatrem zaniesiony;
I oracz ubogi śpiewa,
Choć od pracy aż omdlewa!

Śpiewa słowik na topoli,
A w sercu go przedsię boli
Dawna *krzywda;*—mocny Boże,
Iż z człowieka ptak być może!

Nadobna to dziewka była
Póki między ludźmi żyła;
Toż niebodze zawadziło:
Bo każdemu *piękne* miło.

Zły a niewierny pohańcze,
Zbójca własny (1) nie posłańcze!
Miawszy odnieść siostrę żenie (2),
Zawiodłeś ją w leśne cienie.

Próżnoś jéj język urzynał,
Bo wszystko, coś z nią poczynał,
Krwią na rąbku () wypisała
I smutnéj siestrze posłała.

---

(1) własny—istny, prawdziwy.

(2) odnieść siostrę—przywieść, przyprowadzić. Podanie mytologiczne o całym wypadku jest następujące: Tyreusz król grecki miał żonie swojéj Proknie przywieść od rodziców siostrę jéj Filomelę; ten w drodze, pięknością jéj ujęty, zawiodłszy w ciemny las, krzywdę jéj wyrządził i dla zatajenia zbrodni język wyrwał nieszczęśliwéj ofiarze swéj chuci. Żona krwią wypisanę powziąwszy o zajściu wiadomość, zemstą uniesiona podała mu do spożycia ugotowane członki syna własnego. Mąż zgrozą przejęty porwał się do spełnienia nowéj zbrodni, gdy bogowie kres kładąc zdziczałości ludzi, Tyreusza w Epo-

Nie wymyślaj przyczyn sobie:
Pewnać już sprawa o tobie (1);
Nieskładaj nic na zwierz chciwy,
Umysł *twój* krzyw, niecnotliwy (2);

Siadaj za stół, jeśliś głodzien;
Nakarmią cię, czegoś godzien!
Już ci żona warzy syna:
Nieprzejednanać to wina!

Niewiesz królu, niewiesz jaki
Obiad i co za przysmaki
Na twym stole: ach, łakomy
Swe ciało jesz niewiadomy!

A gdy go tak uraczono,
Głowę na wet przyniesiono.
Temu czasza z rąk wypadła,
Język zmilknął i twarz zbladła!

A żona, powstawszy z ławy:
„Coć się zdadzą te potrawy?
„To za twą *niecnotę* tobie,
„Zdrajca mój, synowski grobie!" (3)

Porwie się mąż ku niej za tym,
Alić—nasz—*dudkiem* czubatym;
Samać się w *jaskółkę* wdała,
Oknem łając poleciała! (4)

---

psa, t. j. w *dudka*, przemienili (*na dudka wystrychnęli*), żonę jego przemienili w *jaskółkę*, która oknem na wieczne czasy ze skargą z domu wyleciała; a siostrę jéj Filomelę żałościwą w *słowika*. (Przemiany Owid. VI, str. 438—676). Przemiany podobne i w naszych pieśniach gminnych się zdarzają; a lud po dziś dzień jakąś religijną opieką otacza niektóre ptaki, bożemi je mianując (jak np. skowronka, bociana, jaskółkę i t. d.); zresztą zobacz J. Lipiński str. 120 „Trzéj ptaszkowie." Przemiana w wierzbę i piszczałkę grającą, co wydała zabójczynię; przemiana w lilie na grobie męża i t. p. Oskar Kolberg Pieśni ludu polskiego, str. 292. Zbrodnia zawsze się wyda!

(1) Już się rzecz wyjaśniła, że to ty jesteś sprawcą.

(2) Tyś winien wszystkiemu, ty niecnoto!

(3) Mnie zdradziłeś, syna spożytego pochowałeś w sobie.

(4) Jaskółka gnieździ się tylko w kominie, a przypadkiem do mieszkania oknem wleci i oknem wylatuje, zajrzeć jakby chciała, co się dziś przy ogniku domowem dzieje?

A ona niewinna córa
Obrosła w *słowicze* pióra,
I dziś wdzięcznym głosem cieszy,
Kto się kolwiek w drogę spieszy.

Chwała Bogu, że *te* kraje
Niosą insze obyczaje, (1)
Ani w *Polsce*, jako żywy,
Zjawiły się takie dziwy!

Jednak, ja mam co mię boli!
Aby nie dziś ludziom kwoli, (2)
Co śpiewam—płakaćbych miała!
Acz me pieśni—płacz bez mała! (3).

Śpiewowi téj Panny odpowiadają akorda pieśni ludowych następujące:

Śpiewam ja se śpiewam, niby to wesołam,
A co serce czuje wyrazić nie zdołam!
O Boże! mój Boże, cóż po mojem życiu?
Wesołam na twarzy, a rozpacz w ukryciu!
(Oskar Kolberg str. 421).

albo:

Wszystko z czasem ulatuje,
Prócz mojego umartwienia!
Wszystko koniec swój znajduje,
Los się mój nie zmienia!

Choć się czasem i rozśmieję,
Umysł mój zawsze stroskany!
Na pozór się wszystko dzieje:
Gdyż ja w sercu cierpię rany!

albo:

Wytryskuje woda z pod grubej topoli,
Nikt nie wie, nie zgadnie, co mnie w sercu boli!
(Wacław z Oleska str. 289 i 123).

---

(1) mają insze obyczaje; w Polsce, jak tylko istnieje, nie zdarzyło się nic podobnego.

(2) Gdyby nie ze względu na ludzi, to raczéj płakać jak śpiewaćbym wolała.

(3) Chociaż mój śpiew i tak już niemal jest płaczem!—Zresztą zobacz w Lindęm: dudek, jaskółka, słowik.

albo: Pieśń Kroacka: (H. Feldmanowski str. 68)

Pośród koła ogień płonie,
A przy ogniu brat ze siostrą:
„Siostro moja, jakeś piękna!
„Gdyby nie być, jak jesteśmy,—
„Byłabyś ty lubą moją!“

„Oj, niech bratem pozostanie,
„Niech pomyśli niechaj powie:
„Grzechby to był i występek—
„A występek bardzo wielki.“

albo: Pieśń ludu wielkopolskiego (J. Lipiński str. 61):

„Będziesz płakała dziewulo,
Będziesz płakała,
Ino zajdziesz na to miejsce,
Gdzieś wianek działa, da działa!“

„I ty będziesz mój chłopalu,
„I ty będziesz wuł, da i wuł,
„Ino zajdziesz na to miejsce,
„Gdzieś mi wianek wziął, da i wziął.“

Największém wreszcie utrapieniem i ostatnim niepokojem w miłości jest śmiertelna *trwoga o stratę osiągnionego szczęścia*, przez śmierć. *Wojna* nagle wybuchająca taką trwogę obudza, takiego w miłości zmartwienia przyczyną!

Tę trwogę, takie zaniepokojenie w miłości już zaręczona, jak się zdaje śpiewa

PANNA X:

Owa (1) u ciebie, mój miły,
Me prośby ważne nie były;
Próżnom ja łzy wylewała,
I żałośnie narzekała!

Przedsięś ty w swą drogę jechał
A mnie nieszczęsnej zaniechał (2)
W ciężkim żalu, w którym muszę,
Wiecznie trapić moję duszę!

(1)) Owa = Oto, I tak więc, (2) zaniechał = zostawił.

Bodaj wszystkich mąk skosztował,
Kto naprzód wojsko szykował!
I wynalazł swoją głową
Strzelbę srogą, piorunową!

Jakie ludzkie głupie sprawy:
Szukać śmierci przez bój krwawy?!
A ona i tak człowieczy
Upad ma na dobrej pieczy. (1)

Przynajmniej, by mi w potrzebie
Wolno stanąć wedle ciebie!
Przywykłabych i ja zbroi.—
Bogdaj przepadł, kto się boji!

Jednak ty tak chciej być śmiałym,
Jakoby się wrócił całym!
A nie daj mnie umrzeć smutnej,
W płaczu i w trosce okrutnej!

A *wiarę*, coś mi ślubował
Pomnij, abyś przytym chował!
Tę mi przynieś a *sam siebie*,
Dalej (2) niechcę nic od ciebie!

Do téj pieśni przystosowaćby można odgłosy pieśni ludowych następujące:

W kotły biją, w trąby grają,
Na wojenkę wyganiają!
Starsa siostra płace łaje;
Młodsa siostra konia daje!...

Lepsa moja Kasinecka,
Niźli wsyćka rodzinecka:
Rodzinecka prec odesła,—
Moja Kasia nie odesła!
(Oskar Kolberg Krakowiacy str. 175)

---

(1) Jakież to głupie staranie ludzkie o znalezienie śmierci, kiedy ona sama nader troskliwa o zgotowanie upadku człowiekowi. (2) wróć tylko szczęśliwie—a wierny w miłości, to i więcéj od ciebie nie pragnę!— Twierdzą krytycy, iż między tą pieśnią a pi-e-

albo: Gdzie to jedziesz Jasiu?
Na wojenkę Kasiu!
Na wojenkę daleczką!

Weź mnie Jasiu z sobą,
Rada jadę z tobą
Na wojenkę daleczką!
Co będziesz robiła
Kasiu, Kasiu miła,
Na wojence daleczki?

Będę chusty prała
Złotem wyszywała,
Na wojence daleczki!..
(Józef Lipiński Pieśni ludu wielkop. str. 77)

albo: W zielonym gajiku ptaszęta śpiewają,
Mojego Jasinka na wojnę wołają!
Wołają, wołają, konik osiodłany,
Komu mię ostawisz Jasinku kochany?

albo: Pojedzies?— Pojade!— Weźmies mnie ze sobą,
Będę podcinała konika pod tobą!—
Pojedzies?— Pojade w cudzą ukraine!—
Komuz mie ostawis ubogą dziewcyne?
Ostawie cie Temu, który jest na niebie:
Za rocek, za drugi, powróce do ciebie!—
(Wacław z Oleska str. 291.

Skończył się czas utroskania, żalów i utrapienia w kolejach miłości,— a skończył się z tryumfem, ze hołdowaniem pożądanego przedmiotu! Ponęta *wdzięków i łagodności* wszystkim miła, wszystkich zniewala i ostatecznie wszystko zwycięża. Tego w Sobotce nie śpiewa od siebie, gdyż byłaby to własna chwalba, tylko śpiewać zniewala skrzypka, który na gęśli śpiewowi swemu wtoruje.

PANNA XI.

Skrzypku! By w tej pięknej rocie
Usłyszeć co o Dorocie!?—
Weźmi gęśle, (1) jakoć miła,
A zagraj, nie myśląc siła!—

śnią VII, o myśliwcu, niemasz wielkiéj różnicy, gdyż w obu górującą myślą jest „chęć dzielenia przez kochankę trudów ulubionego.“ Jest to wielki błąd; w VII pieśni wyraża się tylko tęsknota, bez obawy; tu wyraża się trwoga i niekopój o życie kochanka; w obu pieśniach chęć stania przy boku kochanka jest tylko dodatkiem.

„Nieprzepłacona Doroto!
Co między pieniędzmi złoto,
Co miesiąc między gwiazdami:
Toś ty jest między dziewkami! (2)

Twoja kosa rozczosana, (3)
Jako brzoza przyodziana;
Twarz jako kwiatki mieszane
Leliowe i różane!

Nos jako sznur upleciony, (4)
Czoło jak marmur gładzony;
Brwi wyniosłe i czarnawe,
A oczy — dwa węgla prawe! (5)

Usta twoje koralowe
A zęby szczere perłowe;
Szyja pełna okazała,
Piersi jawne, ręka biała!

Serce mi zakwitnie prawie
Przy twej przyjemuej rozprawie; (6)
A kiedy cię pocałuję,
Trzy dni w gębie cukier czuję!

W tańcuś jak jedna bogini (7)
A co cię skutniejszą czyni (8)
Niemasz w tobie nic hardości,
Tymeś ludziom wszystkim miła;

Co więc rzadko przy gładkości! (9)
I mnieś wiecznie zniewoliła!
Przeto cię me głośne stróny
Będą sławić na wsze strony!“

---

(1) rota = czesk. rota, spolek, angiel. rout = zgromadzenie, kółko, szereg; tu oczywiście *kółko piękności* pragnęłoby od muzyka usłyszeć co o *piękności par excellence!* A taką zdaje się była Dorota Podlodowska, zaślubiona Kochanowskiemu!— Więc tę osobliwą pieśń ma skrzypek grać nie na skrzypcach, ale na *gęśli*, instrumencie — ob longitudinem colli — zwanym od *gęsi,* (po koryntsku *gos*, po czesku hus) *gęśl*, a to jest cytra, czyli *gitara.* (Linde). (2) Jak od cora, dimin. córka,— tak od dziewa, dim. dziewka = panienka, córka. (3) Gdy masz *warkocz* rozczesany to jesteś, jak biała brzoza gałęziami spuszczonemi okryta, (4) nos masz prosty, pionowo jak sznur spuszczony, *grecki.* (5) prawe = prawdziwe, istne. (6) rozprawa = rozmowa. (7) jedna = jaka; więc niekoniecznie „Terpsychora!“ (8) skutniejszy = zchutniejszy; od chcieć,— chęć, pragnienie, żądza; zatém schutny = ten co chęć obudza, pożądany (Linde); wyraz w XVII w. już nieznany. (9) choć piękna (*gładka*) nie jesteś przecie *dumną*, co rzadko bywa (*więc*)!

Temu śpiewowi odpowiada z treści śpiew ludowy np. następujący:

Kwitnie w ogrodzie lilija biała,
Rośnie na stawie trzcina wspaniała:
Kieby lilija, kieby trzcina,
Moja nadobna dziewczyna!
Moja Marysia! matulu,
Moja jedyna!

Pięknie wzrok bawi świeża kalina,
Słodko smakuje winna malina:
Ale świeższa, jak kalina,
Jeszcze słodsza jak malina
Marysia moja! matulu
Moja jedyna!

Wszystko przemija zwykle na świecie,
Wiosna po zimie jesień po lecie:
Nasze szczęście nie przeminie,
Bo w każdéj życia godzinie
Kochać się będziem wzajemnie!
Kochać jedynie!

(Oskar Kolberg Serya VI. str. 288).

Na zamknięcie wreszcie téj serenady przecudnéj— następuje z kolei wspaniałe *finale*. W miniaturze jednego *dnia z życia sielskiego*, przy ognisku domowém w szczęśliwości rodzinnéj, streszczony jest nieskończony szereg wiejskich wczasów (przyjemności) i pożytków. Jest to znowu pieśń *opisowa;* jakie widzieliśmy na początku i w środku poematu; a jest to taka, która reasumuje niejako wszystkie poprzedzające i przypomina,— że się kończy *jesień*— a zaczyna *zima*,— tak w naturze, jak i *w życiu ludzkiém*, i *w miłości*.

Ten temat opiewa:

PANNA XII.

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Który głos twéj chwale zdoła? (1)
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki? (2)

---

(1) Nikt *naraz* nie zdoła wypowiedzieć twéj chwały, (2) ani wymienić wszystkich twych *przyjemności* i pożytków!

Człowiek w twéj pieczy uczciwie,
Bez wszelakiéj lichwy żywie; (1)
Pobożne jego staranie,
I bezpieczne nabywanie.

Inszy się ciągną przy dworze, (2)
Abo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi—
A śmierć bliżéj niż na piędzi.

Najdziesz, kto wpłat język dawa,
A radę na funt sprzedawa; (3)
Krwią drudzy zysk oblewają.
Gardła na to odważają!—

Oracz—pługiem zarznie w ziemię:
Ztąd i siebie i swe plemię,
Ztąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek:

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają;
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszytko nosi;
Skoro też siew odprawiemy,
Komin w koło obsiądziemy!

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte
Tam trefne plęsy z ukłony, (4)
Tam cenar tam i goniony. (5)

A gospodarz, wziąwszy siatkę,
Idzie mrokiem na usadkę, (6)
Abo sidła stawia w lesie;
Jednak zawżdy co przyniesie!

---

(1) kmiotek pod twoją opieką wyżyć może uczciwie, a niepotrzebuje robić długów l oddawać się *lichwiarzom* w ręce, ani się *lichwą trudnić*, jakrobią inne stany; (2) jedni czepiają się dworów pańskich, dworu królewskiego (jak niegdyś Kochanowski) (3) drudzy są sprzedajni; albo jak adwokaci skąpo a drogo rady udzielają. (4 i 5) Bawić się będziemy w zagadki; albo tańczyć z ukłonami *pieszego* t. j *polskiego* (poloneza), albo skocznego *cenara,* albo i *gonionego.* (Maciejowski. Polska III. str. 143).— (6) Ptaki łowią albo *siatką,* albo na *sidła.*

W rzece ma gęste więcierze (1)
Czasem wędą ryby bierze,
A rozliczni ptacy w koło
Ozywają się wesoło!

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A faunowie skaczą leśni. (2)
Zatém sprzętna gospodyni (3)
O wieczerzéj pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek. (4)

Ona sama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy;
Ona i spuszczać pomoże, (5)
Męża wzmaga jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszéj głowie,
Wykną przestawać na małe,
Wstyd i cnotę chować w całe. (6)

Dzień tu! Ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wiesne wczasy i pożytki!

Obok téj Panny, postawimy *Kmiotka* z piosnką ludu wielkopolskiego następującą:

---

(1) więcierz, plecionka sztuczna do łowienia ryb; węda długa nić z haczykiem do chwytania ryb.

(2) W naszych czasach dziwném się zdaje wplątanie do poezyi czysto polskiéj i sielskiéj mitologicznego nazwiska „*faunów*“ i to quasi przez dziewicę wiejską. Wszakże za czasów Kochanowskiego, zgadzamy się tu z szan. krytykiem Sobotki, „obsłonki myśli mytologiczne dla ówczesnych czytelników były zupełnie zrozumiałe;“ ale tu Kochanowski z przyzwyczajenia powtórzył to wyrażenie (znajdujące się także w Ks. I, pieśni 4), zapominając snać o tém tylko, że mniéj stosownem jest w ustach prostéj wiejskiej dziewicy, — zwłaszcza wedle dzisiajszego poczucia! (3) sprzętny = skrzętny, gospodarny; sądziliśmy, iż to błąd drukarski, ale go zatwierdzonym znaleźliśmy u Lindego; a przytém zdarzyło nam się kilkakrotnie widzieć taką przemianę liter w wymowie dialektów; mówi wieśniactwo pole płota, zam. kole koło płota i t. p. (4) nie potrzebuje mięsa kupować od *rzeźnika*. (5) *spuszczać* bydło z łańcucha, z powroza, kiedy ma wychodzić w pole; (6) potomstwo przyzwyczajone do skromnego życia starszych, zachowuje także obyczaj i cnotę przodków; z tą myślą wraca poemat do rady, którą dała Panna I.

Oj, chłopekci ja, chłopek,
W połu dobrze orzę;
Wszystko mi się dobrze dzieje
Chwałaż tobie Boże!

Nie boję się pana,
Ani okonoma,
Odrobiłem już pańszczyznę
Siedzę sobie doma!

Odrobiłem zaciąg,
Kiłka dni na dali (daléj),
Za co mnie ksiądz lubi
I okonom chwali.

Mam parę koników,
Cztery wołki w pługu,
Chałupeczkę malusieńką
Bez żadnego długu!

W karczmiem nic nie winien,
Chociaż co niedzielę
Kago piwkiem poczęstuję,
Sam sobie podchmielę.

Mam téż trzech chłopczyków
I téż dwa dziewczątka:
A kto na nie spojrzy,
Mówi że paniątka!

A i przytém mając
Gospodarną żonę,
Niedbam więcéj o majątki,
Ani o fortunę!

(Piosnki Ludu Wielkop. J. J. Lipiński Poznań 1842. str. 202).

Widzimy z tego, acz niezupełnego i niedokładnego jeszcze, zestawienia Sobotki z Pieśniami ludu, jak poemat ten przez zespolenie z duchem pieśni rodzimych, już nabiera barwy i życia. A mamy przekonanie, iż nastąpiłoby to w daleko wyższym stopniu, gdyby zestawienie było dokładniejszém i ściślejszém.

Z gruntownego bowiem źródła widocznie czerpał Kochanowski materyą do Pieśni Świętojańskiéj o Sobotce, a materyał obcy, klasyczny, który się do niéj domięszał, jest obok tego co swojskie, niemal całkiem niknący. Jakeśmy to już wyżéj nadmienili, większa liczba pieśni składających Sobotkę, nawet w oczach zaciekłéj krytyki, zupełnie jest wolną od wszelkiego śladu klasycyzmu; reszta wedle tejże saméj krytyki tak homeopatyczną onego mieści w sobie miarę, albo tak niepewną wagę, że i te razem wzięte szali zwycięskiéj na stronę klasycyzmu przechylić nie zdołają.

I cieszyć się zaiste należy, że rewizya ta, rzekłbym mikroskopiczna niemal, na Sobotce z taką ścisłością została wykonana; Albowiem z niéj wykazało się, iż w żadnym z utworów swych Kochanowski w użyciu klasycyzmu co do ilości, wstrzemięźliwszym nie był, jak właśnie w Sobotce. Co do jakości zaś jego użycia, nadmienić należy, że jako syn swego wieku, i lubo był samoistnym umysłem w nader wysokim stopniu, nie mógł nie ulegać zasadom estetycznym ogólnym, jakie naonczas panowały; zwłaszcza że to były zasady zdobyte i wykształcone pracą niezliczonych wieków przed Kochanowskim, a regułą kilku jeszcze wieków po Kochanowskim: zasady klasycyzmu.

Napojony temi zasadami, i w nich wychowany, nie mógł zaiste uważać za *piękne*, mówimy tu *co do formy* w najwyższém znaczeniu tego wyrazu, jak to, co znajdował w nieśmiertelnych wzorach poetów klasycznych Grecyi i Rzymu. „Gdy przeto wyobraźnia jego zapaliła się do jakiegoś przedmiotu lub wypadku, bądź z historyi, bądź ze zwyczajów krajowych,— używał on jako artysta do przedstawienia onego, sposobu jakim do odmalowania podobnych rzeczy posługiwali się starożytni mistrzowie klasyczni.“ Podnosił zatém znaleziony na poziomie krajowym przedmiot potąd do wysokości estetycznéj, dopokąd nie doszedł do zaspokojenia się w pragnieniu piękna; albo innemi słowy stanowisko swoje perspektywiczne od przedmiotu znalezionego dopóty oddalał, a do idealizmu klasycznego zbliżał, dopóki nie ujrzał wszystkiego w świetle i w formie, które zasady piękna zaspakajały.

Tym sposobem, dziedzina artystycznych poglądów jego na rzeczy, rozlegała się niejako w środku między rzeczywistością domową a idealnością cudzoziemską. Im przedmiot z siebie był ważniejszym i wznioślejszym, tym stanowisko artystyczne Kochanowskiego zbliżało się więcéj do formy i sposobów klasycznych;— im przedmiot był poziomszym, jak np. w Sobotce, tym stanowisko to od dziedziny klasycznéj bardziéj się oddalało a zbliżało się do samorodności krajowéj.

W Sobotce więc, gdzie panuje ton poziomy, nastrój sielski, spotykamy dla tego naprzód tak mało materyału klasycznego: bo raz tylko wspomnienie faunów i jedno greckie podanie o słowiku i nader mało „zapożyczonych (??) zwrotów lub obrazów poetycznych ze starożytności;“ ale, co ważniejsza, napotykamy tak mało tu formy klasycznéj, że jako Sielanka, Sobotka nawet formy dyalogu nie przybrała!

Lubo więc prawdą jest „że w Pieśni Świętojańskiéj niepodobna odkryć nic takiego, coby w sferze poezyi było wprost przeciwném tradycyi klasycznéj,“— to z drugiéj strony nic takiego także nie odkryjesz, a mianowicie co do układu jéj,— coby sprzeciwiało się rodzimemu uczuciu swojskości. Przeciwnie, czuć się to daje najwyraźniéj, jak Pieśni Sobotki wyrastają wprost z pieśni ludowych i wznoszą się ku słońcu klasycznemu,— które je prostuje tylko i złocistym promieniem swoim ożywia i rozświeca! (1)

Kochanowski zatém z rodzimego gruntu rodzime dobywając skarby, oczyszczał i ogładzał je tylko z naleciałości i sprosności gminnych, by z saméj istoty swojéj, tym lepiéj wedle gustu panującego zalecić się mogły, na wystawie niejako ówczesnego świata, między płodami cudzoziemskiemi podobnego rodzaju.

D. c. n.

---

(1) „Musiał się do tych pieśni natchnąć gminnemi piosenki, a nawet w wiela miejscach za temat ich użyć; z wielką sztuką idzie w ślad za myślami ludu, za tém, co go porusza, co go weseli, co go smuci. Pieśni wiejskich dziewuch ubrały się tylko jakoby w szatę świąteczną; dworka coś o przemianie w słowika zasłyszała.“ Kraszewski Nowe Studja II. 61.

SPIS RZECZY.

Zeszyt 10.

Zeszyt 11.

Zeszyt 12.